NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.





Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 470.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. | Kraków, 4 stycznia 1913. | Nr. 1.

Walka o uniwersytet lwowski.

(Treść na str. 2).

Nr. 1 „Nowości [illegible]rowan[illegible]" zawiera: Niepewny pokój. — Ćwiczenia polowe krakowskieg[illegible] [illegible]ochu w Boch[illegible] Pr[illegible] [illegible] w W[illegible]. — Ze świąt. [illegible]

OD WYDAWNICTWA!

Oddając dzisiejszy, pierwszy w roku 1913 numer „Nowości Illustrowanych“ do rąk Czytelników, rozpoczynamy **dziesiąty rok naszego wydawnictwa...** Wstępujemy w ten nowy okres naszej działalności w krytycznej chwili dziejowego przełomu, który tem cięższe i odpowiedzialniejsze obowiązki wkłada na prasę. Rozpoczynamy jednak pracę z uczuciem spełnionego obowiązku i otuchy na przyszłość, pełni przeświadczenia, że praca nasza nie jest bezowocną, bo znajduje uznanie w najszerszych kołach społeczeństwa.

Choć Wydawnictwo nasze w roku ubiegłym poniosło poważną stratę przez śmierć założyciela i długoletniego wydawcy „Nowości Illustrowanych“, ś. p. Stanisława Lipińskiego, który niespożyte zasługi położył około rozwoju pisma — pod fachowem kierownictwem nie tylko zdołało ono utrzymać się na dawnym poziomie

najpoczytniejszego polskiego tygodnika illustrowanego,

ale kroczy dalej do **coraz świetniejszego rozwoju.**

Nie jest to zadanie tak łatwe, jakby się pozornie wydawało. Celem naszego pisma jest **illustrowanie chwili bieżącej zarówno w zakresie życia miejscowego, jak i dziejów świata** — uplastycznienie Czytelnikom wydarzeń politycznych i wszelkich przejawów życia. Spełnienie tego zadania wymaga szeroko rozgałęzionej organizacyi

własnych korespondentów

zarówno w kraju, jak i za granicą, co pociąga za sobą olbrzymi nakład trudów i kosztów, przed którymi nie cofami się, w poczuciu obowiązku, jaki mamy do spełnienia.

„Nowości Illustrowane“, informujące zawsze bezstronnie i dokładnie, z największą szybkością, stały się też **wiernem odbiciem oblicza świata i polskiego narodu,** a tem samem są **ważną placówką oświatową,** oddaną na usługi społeczeństwu i tysiącznej rzeszy naszych Czytelników.

Zdala od wszelkich waśni partyjnych „Nowości Illustrowane“ pracują **dla wszystkich,** dając illustrowaną kronikę bieżących wypadków.

Dzięki temu, iż wydawnictwo nasze obecnie już zagospodarowało się **we własnym budynku,** byliśmy w możności zaprowadzić w ostatnich czasach **szereg ulepszeń** zarówno w zewnętrznej stronie wydawnictwa, jak i w jego treści przez **znaczne rozszerzenie i powiększenie ilości naszych korespondentów-fotografów,** zarówno w kraju, jak i zagranicą.

Ufamy też, że Czytelnicy i Przyjaciele naszego pisma ocenią trudne warunki, z jakimi wydawnictwo o tak wielkim nakładzie kosztów walczyć musi i uznając wartość naszej pracy, tem usilniej pismo nasze popierać będą, **jednając mu nowych prenumeratorów** i zwolenników.

Że zabiegi nasze nie są daremne i że Czytelnicy nasi oceniają pracę, jaką wkładamy w dokładne i obfite informowanie o sprawach aktualnych, dowodzi **olbrzymi wzrost naszych Czytelników** od chwili, gdy dzięki pozyskaniu własnych korespondentów wojennych, „Nowości Illustrowane“ mogły dać pełny obraz krwawej zawieruchy bałkańskiej.

Obok działu illustracyjnego staraniem naszem jest dostarczyć Czytelnikom także zdrowej i pożytecznej lektury. Zadanie to spełniamy, pomieszczając w „Nowościach Illustrowanych“

oryginalne utwory powieściowe najwybitniejszych pisarzy polskich,

oraz tłumaczenia znanych nowości powieściowych francuskich, angielskich i niemieckich.

W roku przyszłym, zaraz po Nowym Roku, rozpoczynamy druk nowej powieści znanego autora

Artura Gruszeckiego

„Willa pod Opatrznością“,

której treść osnuta jest na tle stosunków w Zakopanem, naszej letniej stolicy, gdzie gromadzą się Polacy ze wszystkich stron kraju i wszelkich obozów politycznych.

Wobec powszechnego uznania, jakie „Nowości Illustrowane“ zdobyły sobie wśród licznego grona swych Czytelników i najszerszych sfer społeczeństwa, postanowiliśmy obecny 10-ty rok naszego wydawnictwa zaznaczyć wydaniem

miłej pamiątki dla każdego domu polskiego.

Będzie to **barwna reprodukcya wspaniałego obrazu znanego artysty-malarza Wincentego Wodzinowskiego, przedstawiająca**

wnętrze Katedry na Wawelu.

Obraz ten, odbity artystycznie na dużym kredowym kartonie, otrzyma jako

bezpłatne premium

...str.“, który nadeśle prenumeratę na cały rok 1913-ty.

Od Adm... istracyi.

Z numerem dzisiej...m zaczynamy I-szy kwartał dziesiątego r...u naszego wydawnictwa.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadesłanie przedpłaty na czas dalszy, a to cel... uniknięcia przerwy w regularnem odbiera...u pisma. Kto bowiem prenumeraty do dnia ... stycznia nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę **z Gali...i i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać nal...ży wprost do **Administracyi** naszego pi...ma: **Kraków XV., Nowowiejska 83.**

Czeki pocztowe dołączyliśmy już do poprzedniego numeru.

Prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	16 K.	17— Mrk.	10·40 Rbs.
Półrocznie	8 „	8·50 „	5.20 „
Kwartalnie	4 „	4·25 „	2·60 „

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem przyjmują prenumeratę **wszystkie księgarnie** tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub główny ...stępca na Królestwo Polskie i Cesarstwo R...yjskie

Biuro G. Ungra w Warszawie

Aleja Jero...limska 78.

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop.

Walka o uniwersytet lwowski.

(Do illustracyi tytułowej).

Ubiegły tydzień przyniósł w życiu politycznem Galicyi bardzo doniosłą zmianę. Postawiony bowiem został pierwszy krok celem doprowadzenia do zgody między Polakami a R...inami, mieszkającymi w Galicyi. Sprawa tego ...rgu ciągnie się już od szeregu lat. W końcu ...brała jednak tak ostre formy, że oba narody we wschodniej Galicyi stanęły przeciwko sobie, jako dwa wrogie obozy. W Sejmie



Niepewny po...ój: Żołnierze bołgarscy w okopach pod Adryanopolem

galicyiskim wszelka pozytywna praca została przez obstrukcyę ruską zupełnie udaremniona, a walka polityczna z te... galicyiskiego przeniosła się nawet na teren ...ński. Na pierwszy plan wysunęła się sprawa kr...ia uniwersytetu ruskiego.

Rusini po...wo stanęli na tem stanowisku, że obecnie is...y uniwersytet lwowski powinien



Niepewny pokój: Uczestnicy konferencyi pokojowej w Londynie: Delegaci greccy.



Niepewny pokój: Uczestnicy konferencyi pokojowej w Londynie: Delegaci czarnogórscy.

być zamieniony na uniwersytet utrakwistyczny, a następnie przez rozdzielenie i stopniowe powiększenie utworzony odrębny uniwersytet ruski, naturalnie z siedzibą we Lwowie. Stawianie kwestyi w ten sposób było jawnym zamachem na polski charakter wszechnicy lwowskiej, gdyż w takim razie Rusini nabywali praw do podziału wszelkimi urządzeniami naukowymi uniwersytetu, ewentualnie mogli go nawet wogóle zagarnąć.

To też reprezentacye poselskie polskie stanowczo temu się oparły. Rozpoczęły się rokowania. Wreszcie sprawa przeniosła się na teren wiedeński i stanęła na tem, iż ma być ogłoszone specyalne orędzie cesarskie, w którem zostanie zapowiedziane kreowanie nowej wszechnicy ruskiej.

Z chwilą, kiedy obie strony na ten sposób załatwienia rzeczy zasadniczo się zgodziły, rozpoczęły się nowe spory o treść orędzia. Polacy stanowczo sprzeciwili się, aby w orędziu Lwów został wymieniony jako siedziba nowego uniwersytetu oraz domagali się, aby orędzi wyraźnie i jasno potwierdziło polski charakter obecnej lwowskiej wszechnicy, oraz przyznało jej bezwzględną własność wszystkich urządzeń naukow n. Rusini znowu stanowczo tym właśnie punktom się sprzeciwili.

Rokowania trwały dłuższy czas. Wreszcie Rusini, korzystając z obecnych trudnych stosunków parlamentarnych, zagroz rządowi bezwzględną obstrukcyą, jeśli nie skłon on Polaków do ustępstw. Ostatecznie po dłuższych rokowaniach przyszło do porozumienia między ob stronami. W ubiegłym tygodniu Koło Polskie n pełnem posiedzeniu przyjęło szereg rezolucyi, w których oświadczyło się za założeniem samoistnego skiego uniwesytetu w r. 1916, z zastrzeżeniem jednak, że polski charakter obecnej lwowskiej wszech cy w całej pełni zostanie zawarowany i przez arza zatwierdzony. Rusini przyjęli te warunki a tej podstawie stanął pokój, który powstrzyma wybuch obstrukcyi ruskiej w parlamencie, a za em umożliwił zwołanie Sejmu galicyjskiego.

Do ostatniej jednak chwili Rusini trzymali Izbę pod groźbą obstrukcyi, a os. Dniestrzański dopiero na znak dany przez preze klubu K. Lewickiego



Niepewny pokój: Król czarnogórski Mikołaj odwiedza rannych w szpitalu



Niepewny pokój: Uczest kojowej w Londynie: Delegaci tureccy.



epewny pokój: Uczestnicy konfere



Niepewny pokój: Tłumy oczekują przed pałacem św Jakóba w Londynie na przyjazd uczestników konferencyi pokojowej.

po uchwale Koła Polskiego przerwał swą obstrukcyjną mowę.

Moment ten przedstawia nasza illustracya tytułowa.

Niepewny pokój.

Rokowania pokojowe, prowadzone w Londynie, zaczynają się nadmiernie przedłużać. Coraz bardziej też zaczyna niknąć nadzieja, aby mogły one doprowadzić do zakończenia wojny bałkańskiej.

Posiedzenia konferencyi pokojowej, których było już kilkanaście, są wciąż odraczane na życzenie to jednej, to drugiej strony. Turcya bezwarunkowo nie chce słyszeć o oddaniu Bułgaryi Adryanopola, ani też o odstąpieniu Skutari lub zrzeczeniu się wpływów na Albanię. Gotowa jest tylko odstąpić część zdobytych krajów, ale w ten sposób, aby z Macedonii utworzono autonomiczne państwo pod zwierzchnictwem Turcyi, a Albanii przyznano niezawisłość, ale także pod jej protektoratem. Turcya utrzymuje, że nie leży w interesie mocarstw, aby została wypartą z Europy, owszem dla równowagi na Bałkanach potrzeba, aby utrzymała tam decydujący wpływ. Również nie chce Turcya odstąpić Grecyi zdobytych przez nią wysp.

Natomiast Związek bałkański oświadcza, że bez posiadania Adryanopola, Skutari i Janiny pokoju nie zawrze. Macedonia ma być podzielona między Bułgaryę, Grecyę i Serbię, zaś Albania ma stać pod protektoratem Związku. W ten sposób obie strony stoją na wręcz sprzecznych stanowiskach.

Pewną illustracyą do nastroju, jaki panuje na Bałkanie, jest szereg faktów, które wskazują na to, iż wszystkie państwa gorączkowo gotują się do nowej wojny. Na linii Czataldży zarówno Bułgarzy, jak i Turcy fortyfikują się pospiesznie. Raz po raz przychodzi do potyczek straży przednich, niby przypadkowych. Grecya walczy otwarcie, wprawdzie ze zmiennem szczęściem, ale ani na chwilę nie przerywa działań wojennych. Turecki komendant Skutari nie przyjął do wiadomości zawieszenia broni i przeszedł do ofenzywy, atakując z powodzeniem oblegających go Czarnogórców i Serbów.

Nadzieje, przywiązywane do rokowań londyńskich, bardzo się zmniejszyły, a nawet konferencya ambasadorów mocarstw, która równocześnie w Londynie obraduje, nie potrafi dość decydującego wpływu wywrzeć na rokujące strony, aby je do zgody nakłonić.



Niepewny pokój: Na pobojowisku pod Czataldżą.

WALERY PRZYBOROWSKI.

CIEŃ.

(Powieść z przed stu lat).

Autor zastrzega sobie prawo przedruków i tłumaczeń.

17

Czułam się niby zdrowa i dziwiłam się, że mię do łóżka zapakowano, ale gdym się chciała podnieść, padłam na poduszki osłabiona mocno i straszliwie zdenerwowana. Przypomniałam sobie posępne widmo mej praprababki i dreszcz trwogi mię ogarnął, tak że schwyciłam za rękę Gruszkowską, rozglądając się dokoła po mej alkowie, lękając się, by z cieniów, słaniających się po kątach, nie wypłynęło straszne widmo... Ale Gruszkowska starała się mię uspokoić i mówiła:

— Niech się panienka nie boi, przecie tu jestem i Zuzia też, a w sąsiednim pokoju jest Maryśka i Kundzia; w antykamerze siedzi Kociubski, wszędzie są światła niema się czego bojać...

A nachyliwszy się do mnie, dodała szeptem:

— Ju tera się więcej nie pokaże ta dusza pokutnica, aże za rok... niech się paniusia nie boi.

— Więc Gruszkowska ją widziała? spytałam.

— A jakże, widziałam... będzie jakieś nieszczęście, ani chybi. Żeby się ta jaśnie panu co nie stało.

Umilkłam, bo nie chciałam, by Zuzia słyszała naszą rozmowę, a gdy wyszła do dziewcząt do buduaru, spytałam Gruszkowskiej:

— Więc zemdlałam.

— Tak paniunciu. Ja sama skostniałam ze strachu, a tu ciemno się takie zrobiło, że oko wykol, a p i e r o n y to ci tak biły, jak na sądny dzień. Przeciem się opamiętała, zaczęłam krzyczeć na służbę, przyleciały dziewki, Kociubski i inni, i przenieśliśmy panienkę tutaj. Ju tera bojać niema się czego. Zmówiłam też trzy wieczne odpoczywanie za tę utrapioną duszę...

— Więc nikt nie wie przyczyny mego omdlenia? spytałam znowu.

— A skądżeby? pedziałam im, że się paniusia p i e r o n a, co trzasł w dom podle zamku, przestraszyła...

— To dobrze. Dziękuję Gruszkowskiej. Nie trzeba nikomu o tem widmie gadać, nawet dziaduniowi.

Pewno, że tak będzie najlepiej. Jaśnie pan by się srodze tem zalterował. Po co gadać? Ju niech paniusia będzie spokojna, nikt się nie dowie. Strasznie bałam się o panienkę, bo nie wiedziałam co robić, a tu mi nożyska ze strachu całkiem pomdlały, ażem se musiała przysiąść i w żywocie mię coś zabolało. Jeno Zuzia, chociaż jest z przeproszeniem latawiec i zęby bez potrzeby szczerzy do tego fidryganta pisarza, przyleciała i zara rozpięła panience rogówkę, chłopów, którzy się z Kociubskim zlecieli, precz wygnała na korytarz i pannusię ocuciła. Ani słowa, dobra dziewczyna, jeno latawica. Ja bo całkiem głowę straciłam, i z przeproszeniem cięgiem mię coś w żywocie z wielkiej alteracyi poboliwa.

Zuzia, która właśnie weszła do pokoju, poczęła smiać się z tego „bolącego żywota“ Gruszkowskiej, żartować sobie ze staruszki, a tak wesoło i dowcipnie, że i ja się roześmiałam. Potem mówiła o piorunach, dziwiła się, że mnie strachu nabawiają i tłumaczyła, że tu w zamku nie trzeba się obawiać piorunów, bo jak powiadał pan Dziurkiewicz, przed kilku laty założono na dachu i na baszcie jakieś konduktory, które bronią od piorunów. Stara Gruszkowska potwierdziła tę wiadomość, ale przytem dodała, że żadne konduktory nie pomogą, bo jak Pan Bóg dopuści, to i z kija wypuści.

Całą noc w ten sposób przepędziłam w jasno oświetlonych pokojach i dopiero, gdy dzień świtać zaczął, usnęłam trochę. Sny miałam ciążkie i przykre i nazajutrz czułam się bardzo osłabiona i podrażniona mocno. Opowiadanie Gruszkowskiej, że widmo prababki wtedy się ukazuje, gdy członkom rodziny Dziaduskich grozi jakie nieszczęście, przeraziło mię i widziałam się pogrążoną w przepaść niedoli. Uśpione przez chwilę przekonanie, że jakieś fatalne przeznaczenie wisi nademną, że może ja, ostatnia z Dziaduskich, jestem na to, by odkupić wszystkie zbrodnie mych przodków, znowu we mnie podniosło głowę. Byłam chora, zdenerwowana, niespokojna nadzwyczajnie i wogóle tak osłabiona, żem się z łóżka podnieść nie [illegible]ła.

Dziadunio nazajutrz powrócił i dowiedziawszy się o mej słabości, natychmiast przybiegł na górę, zaniepokojony mocno; dziwił się mej obawie przed piorunami, mówił coś o owych jakichś konduktorach, w Ameryce jakoby wynalezionych, starał się mnie rozweselić i zabronił mi wstawać z łożka, dopóki się zupełnie nie uspokoję. Na objawioną przezemnie chęć wyjazdu z zamku, odrzekł:

— Chętnie bym to zrobił dla asińdzki, moja Juliś, ale dokądże cię zawiozą? W Warszawie jest stary dwór, co prawda duży, ale zrujnowany mocno i dzierżawca w nim mieszka. W innych też moich folwarkach są domy, ale albo małe, albo nędzne i przez ekonomów zajęte. A przytem jakże przewozić się w czasie wojny? Po wszystkich drogach włóczą się wojska... Juścić, zapewne, nudno tu dla asińdzki w tych górach i borach, ale za to bezpiecznie. Niechno się wojna skończy, powiozę cię do Krakowa, Warszawy i będziemy się bawili, a może znajdzie się jaki kawaler, co ci oczko zaprószy... a wtedy będziemy mieli weselisko i stary dziaduś asińdźki jeszcze hasać będzie! Co?

Słowa te, zamiast mię rozweselić, jak to widocznie dziadunio zamierzał, wywołały tylko łzy w moich oczach. Mnie myśleć o weselu i zabawie, gdy straszna dola, straszne przeznaczenie wisi nademą!.. Nie mogę pisać więcej, zmęczyłam się, zawołam Zuzi i każę jej grać na gitarze i śpiewać smętną aryę o Laurze i Filonie.

D n i a 3 c z e r w a. Przez te parę dni zastanawiałam się nad tem, czy w istocie widziałam widmo mej praprababki, podczas owej strasznej burzy, w uroczystość mych imienin. Tylokrotnie słyszałam i czytałam, że kto raz umrze, więcej na ziemi się nie pojawia, i że żadnych widm, ani duchów niema na świecie. Przypominając sobie i rozbierając wszystkie najdrobniejsze szczegóły tego widzenia, błądzę wśród najrozmaitszych przypuszczeń i zaczynam się pytać samej siebie, czy to nie była halucynacya? Wszak byłam pod wpływem starej zabobonnej baby Gruszkowskiej, która na tarasie powiedziała mi, że dziś właśnie jest dzień zjawienia się ducha uduszonej pani. Zanosiło się na burzę, gorąco szalone mnie ubezwładniło, nagłe ciemności, błyskawice, pioruny, wszystko to mogło się przyczynić do tego, że zdawało mi się, iż widzę coś, czego wcale nie było. To też teraz zaczynam wątpić. Gdyby żył pan de Voltaire i słyszał tę historyę widma mej praprababki, dopieroby śmiał się i szydził z mej łatwowierności i zbyt bujnej fantazyi. A jednak... nie! Lepiej nie myślmy o tem, zagrzebmy w niepamięci ten smutny bądź co bądź fakt. Na dworze znowu świeci jasne słońce, życie wre i kipi, a przed bujną naturą pierzchają z mego umysłu wszystkie złe przeczucia i wszystkie mary zbyt rozgorączkowanej wyobraźni. Znowu jestem zdrowa wesoła, żądna życia.

Dziadunio wczoraj przyniósł wiadomość, że nasi pobili „kajzerlików“ pod Górą, (gdzie to jest nie mam pojęcia), że zajęli Lublin, że Sokolnicki zdobył Sandomierz, że jenerał Rożniecki dotarł już do Lwowa, że cesarskich wszędzie biją, że cesarz Napoleon podobno wygrał wielką batalię. Dziadunio jest rozpromieniony, ręce zaciera, chodzi po pokoju i nuci ładnego bardzo mazurka legionów, jak go nazywa, i co chwila powtarza:

„Co nam obca przemoc wzięła,
Mocą odbierzemy.“

Dziś rano naładowano ogromne, drabiniaste wozy kaszą, mąką, krupami, żywemi baranami, słomą, sianem i wszystko to dziadunio pod komendą Kociuby odsyła do Sandomierza, żeby nasi mieli tam co jeść. W zamku panuje atmosfera radości i pogody, która i na mnie oddziaływa zbawiennie. Rzucam pióro, bo słońce tak jasno świeci zieloność parku tak mnie wabi ku sobie. Pójdę z książką, opisującą przygody kawalera Faublasa, marzyć pod zabrudzonym i bezwstydnym pasągiem Apolina w parku...

D n i a 7 c z e r w c a 1809 r. Dziś po południn potwór Kociuba wrócił z pustemi furami z Sandomierza i przez okno mego buduaru widziałam, że oddał dziaduniowi, który na powitanie swego marszałka (tak tu śmiesznie nazywają Kociubę) wybiegł na ganek, jakiś duży list z wielką lakową pieczęcią. Nie wiele mię to obchodziło, bo przypuszczałam, że jest to podziękowanie jenerała Sokolnickiego, który dowodzi w Sandomierzu, za przysłane prowianty.

Od paru dni oddaję się malarstwu i udatnie zajęta byłam kopiowaniem widoku, jaki się z mych okien roztacza, na lasy i na górę z klasztorem świętokrzyskim na szczycie. Tak mię ta praca mocno interesowała, że nie myślałam o niczem innem. Nikt mi nie przeszkadzał, dziadunio się nie pokazywał, upłynęło parę godzin i mrok zaczął padać, gdy usłyszałam na korytarzu kroki mego opiekuna, a potem pukanie do drzwi i zapytanie:

— Czy aśćka jesteś? Czy można wejść?

Rzuciłam paletę i pędzel, otworzyłam drzwi w bardzo wesołem usposobieniu, gdy nagle spojrzawszy ne dziadunia, zmrożona zostałam surowym i pełnym niezwykłej powagi i zamyślenia wyrazem jego twarzy. Wszedł, trzmając jakiś papier w ręku, zamknął drzwi za sobą na klucz i rzekł:

— Mam z asińdźką do pomówienia. Nie chcę, by nam kto przeszkadzał.

— Mój Boże! — zawołałam przestraszona tem zachowaniem się mego opiekuna — co się stało?

— Stało się coś bardzo ważnego — odrzekł dziadunio — musimy pogadać. Siadaj aśćka i odpowiadaj mi szczerze na me pytania.

Ze ściśniętem sercem. drżąc pod wpływem najgorszych przeczuć, pewna, że jakieś wielkie niebezpieczeństwo wisi nad moją głową, rzuciłam się na krzesło, wlepiając wystraszone oczy w surową i pełną zadumy twarz dziadunia. On usiadł także, przez chwilę nad czemś się namyślał, trzymając ów papier, z którym przyszedł, w ręku, a po wielkiej lakowej pieczęci na nim z orłem polskim, zdawało mi się, że poznaję list, który Kociuba przywiózł ze sobą z Sandomierza, ale nie byłam tego pewna. Wreszcie dziadunio zapytał:

— Czy to tam w Paryżu, na tej pensyi, na której asińdźka byłaś, przyjmowano mężczyzn, młodych kawalerów?

Na razie nie zrozumiałam tego dziwnego pytania i odrzekłam, że nie wiem, czego dziadunio chce, o jakich mężczyzn i młodych kawalerów idzie, ale powtórzył on pytanie z pewną niecierpliwością i dodał:

— Odpowiedz asińdźka, tak, czy nie?

— *Mon Dieu!* — zawołałam po francuzku — dlaczego dziadunio tak surowo mnie o to pytasz? Juścić bywali bracia, ojcowie, kuzyni moich koleżanek, a czasem przełożona, pani Campane wyprawiała dla starszych pensyonarek małe wieczorki tańcujące, na których oczywiście bywali młodzi kawalerowie, bo jakżeby bez nich mogły się odbywać takie zabawy?

— Hm! — mruknął dziadunio — osobliwsze to obyczaje i osobliwsza przełożona ta twoja pani Campanne. Więc to na tych balikach poznałaś asińdźka pana Tomasza Dolabellę?

Wszystka krew uderzyła mi do twarzy, a serce z przerażenia i już nie wiem dlaczego tak mi bić zaczęło, że mało nie zemdlałam i słowa wymówić nie mogłam. Pisząc to, doprawdy nie rozumiem, czego się tak przestraszyłam i zawstydziłam, ale wtedy tak się stało. Pochodziło to stąd zapewne, że wskutek zaleceń Hortensyi, całą historyę o kawalerze Dolabelli trzymałam w sekrecie przed dziadusiem, że sekret ten nakoniec uważałam, po przeczytaniu pamiętnika mej praprababki, za konieczny, bo mi się zdawało, że zacięta, niczem nie przebłagana nienawiść musi istnieć między Dziaduskimi a Dolabellami. Nie zastanawiałam się nad tem, że nienawiść, której źródło spoczywa w półtorawiekowych grobach, nie może istnieć tak długo, że nakoniec mój stosunek, no... i moje zajęcie się kawalerem wcześniej, czy później musi dojść do wiadomości dziadunia. Jak było, to było, dość, że zaczerwieniłam się, jak rak, przeziłam mocno i nic na pytanie dziadunia nie odrzekłam. Patrzył on na mnie długo, wreszcie odezwał się:

— Widzę po rumieńcu asińdźki i po jej zmieszaniu się, że to na tych balikach, zgoła niewłaściwych, poznałaś pana Dolabellę. Czy nie tak?

— Nie.

— A więc gdzie?

Oprzytomniałam już zupełnie i postanowiłam silnie bronić praw mego serca. Podniosłam więc głowę i rzekłam śmiało:

— Kawalera Dolabellę poznałam w domu pana majora Zielińskiego, gdzie często bywałam z moją koleżanką, Hortensyą Tomaszewską, dla której pan Zieliński był wujem.

— Ah, tak! no... i cóż?

— A nic, nie wiem, czego dziadunio chce.

— Czego ja chcę? hm... powiedzno mi asińdźka, tylko szczerze, czy podobał ci się ten kawaler, jak go nazywasz, Dolabella?

Czułam, że znowu zarumieniłam się mocno i je[illegible]szcze mocniej zmieszałam i odrzekłam wymijają[illegible]

— Dlaczego mię dziadunio pyta o to?

— Mam swoje powody, odpowiadaj tedy as[illegible] szczerze i otwarcie. Przecie jestem twoim o[illegible] i głową rodu, którego ty jesteś ostatnia[illegible] Nie trzeba przed dziadkiem nic ukrywa[illegible]

podobał się asińdźce, czy nie, ten... kawaler Dolabella?

— Skoro dziadunio domaga się otwartości, to... to... powiem, że... że... podobał mi się bardzo.

— Aż bardzo! No! No! Więc asińdźka zakochałaś się w nim?

Znów płomienie ogarnęły moją twarz. Zła byłam na siebie i na te niewczesne, głupie rumieńce, ale nie mogłam, nie byłam w stanie wypowiedzieć prawdy, więc odrzekłam:

— Ja nie wiem.

— A! Nie wiesz asińdźka... no proszę ja kogo... a czy wiadomo ci, moja mościa panno, że między familią Dolabellów a Dziaduskich istnieje wiekowa nienawiść, że Dolabellowie wielką krzywdę wyrządzili Dziaduskim, że dopóki świat będzie światem, żaden Dolabella nie będzie Dziaduskiego bratem, a cóż dopiero jego krewniakiem...

Oburzyły mię te słowa, też jakaś niemądra, zaśniedziała, barbarzyńska nienawiść o mniemaną, nieistniejącą krzywdę, boć przecie moja praprababka była niewinną i za jeden pocałunek odpokutowała gwałtowną śmiercią, że jeżeli kto tu był winien, to krwawy, zbrodniczy ród Dziaduskich. Więc podniosłam się i zawołałam z mocą do głębi obrażonego uczucia:

— Słyszałam coś o tej niemądrej, średniowiecznej nienawiści i dziwię się, że dziadunio taki dobry, taki rozumny, może o niej mówić i jakąkolwiek wagę przywiązywać do tego, że się tam kiedyś przed dwustu laty jakiś Dziaduski pokłócił z Dolabellą. Nie idzie mi tu wcale o kawalera Dolabellę, ale wszystko się we mnie buntuje przeciw jakimś nienawiściom średniowiecznym. Czyż to podobna, żeby kłótnia z przed dwustu lat, jeszcze teraz dzieliła ludzi?

Udawałam, że niby nie wiem, o co poszło, umyślnie dwa razy nacisk położyłam na kłótnię, chcąc, by się dziadunio wyraźniej wypowiadał, a myślałam przytem sobie: wy Dziaduscy nienawidzicie Dolabellów za to, że kiedyś tam, jeden Dolabella pocałował Dziaduską, a gdybyście wiedzieli, kto niedawno w tym samym zamku i niemal w tych samych warunkach, całował ostatnią, jak się wyraził dziadunio latorośl naszego rodu! Cóżbyście wtedy powiedzieli?

Tymczasem opiekun mój z jakiemś cichem przygnębieniem, rzekł:

— Nie szło tu bynajmniej o prostą kłótnię, jak się to często w naszej Rzeczypospolitej przytrafiało, ale o rzeczy ważniejsze. Aśćka nie możesz tego jeszcze wiedzieć, ale i co było, to ci tylko powiem, że Francuzi bardzo mądre mają przysłowie: *cherchez la femme!* Bo jak we wszystkich zbrodniach nie ostatnią rolę odgrywa kobieta, tak samo we wszystkich sporach i nienawiściach, kobieta jest główną ich przyczyną. Oto i teraz aśćka stajesz się powodem, że mi ta odwieczna nienawiść przyszła na myśl i przyznać muszę srodze mię strapiła.

— Ja? — zawołałam zdziwiona, a zarazem przerażona, bo zaczęłam się domyślać, że kawaler Tomasz dał znać o sobie — a to jakim sposobem?

Dziadunio przez chwilę milczał, wreszcie rzekł:

— Z tego, coś mi aśćka, moja mościa panno, powiedziała o kawalerze Dolabelli, z gorącej jego obrony...

— Wcale go nie bronię, bo nie wiem, nie rozumiem, dlaczego miałabym go bronić, przed kim i przed czem?

— Nie przerywaj mi aśćka... ot lepiej przeczytaj ten list.

To rzekłszy dziadunio rozwinął papier, który dotąd trzymał w ręku i podał mi z pewnym złośliwym uśmiechem na swej poczciwej i rycerskiej twarzy. Drżąc w nadzwyczajnym niepokoju chwyciłam to pismo, a dziadunio mówił:

— Jest to list od naszego dobrego znajomego, Maksymiliana Fredry, adjutanta wodza na[...]o, księcia Józefa, skreślony w jego imieniu [...] własnoręcznie podpisany. Przeczytaj go [...]nna.

[...]mieniona odczytałam to pismo. Oto ono:

XVI.

List hr. Maksymiliana Fredry do Michała Dziaduskiego.

„Kwatera główna Lublin d. 20 maja 1809“.

„Jaśnie Wielmożny Panie Podkomorzy, mnie wielce Mościwy Panie i Dobrodzieju!“

Z rozkazu jaśnie oświeconego księcia, wodza naczelnego, mam honor udać się do JWm. Pana i Dobrodzieja w sprawie, którą poniżej wyłuszczam; tu zaś ośmielam się przypomnieć, że się szczycę Jego znajomością i dlatego to książę, wódz naczelny, list niniejszy kazał mi napisać i wytłómaczyć Go, że nawał zajęć, nieodłącznych od wojny, którą prowadzimy, nie pozwala Mu osobiście skomunikować się z Jaśnie Wielmożnym Panem i Dobrodziejem.

„Sprawa, z której przedstawieniem mam rozkaz udać się do JWm. Pana, jest następująca:

„W gronie adjutantów JO. wodza naczelnego znajduje się pan hrabia Tomasz Dolabella, przez nas wszystkich i przez naszego ukochanego wodza



— Pedziałam im, że się paniusia pierona, co trzasł w dom podle zamku, przestraszyła...

wielce szanowany i ceniony dla swej waleczności i przymiotów rycerskich, przysłany umyślnie przez Najjaśniejszego Cesarza i Króla, Wielkiego Napoleona, do naszego wojska, co jest dowodem, że posiada zaufanie wskrzesiciela imienia polskiego, a co zarazem rokuje mu niezwykłą przyszłość.

„Przed niejakim czasem JWPan hrabia Dolabella zaniósł prośbę do wodza naczelnego, ażeby raczył wstawić się za nim do JWPana w sprawie jego uczuć dla JWPanny Julii Dziaduskiej, a dostojnej wnuczki JWPana, którą poznawszy w Paryżu, pragnąłby, abyś mu JWPan pozwolił po ukończeniu niniejszej wojny, starać się o Jej rękę, by ją mógł pojąć w święty stan małżeński. Nadmienić tu należy, że pan hrabia Dolabella posiada znaczne majętności w Krakowskiem i na Litwie, a nadewszystko z uwagi na okazywane mu zaufanie Wielkiego Napoleona świetną może sobie rokować przyszłość.

Wyrażając tym sposobem wolę JO. księcia wodza naczelnego, ośmielam się, polegając na dawnej zaszczytnej dla mnie znajomości z JWPanem, wstawić się za moim kolegą i przyjacielem w tej nadziei, że słowa moje znajdą łaskawe u JWPana ucho, nie wątpiąc ani na chwilę, że będą one dobrze przyjęte. Spieszę z wysyłką tego listu, bo jutro świtaniem wyruszamy dalej na nowe boje i da Bóg nowe zwycięstwa, i załączam dla JWPana wyrazy głębokiego poważania i szacunku, z jakim pozostaje

sługa

Maksymilian hr. Fredro.“

Pod tym ciężko wystylizowanym i widocznie mnóstwo razy poprawianym listem znajdował się własnoręczny dopisek księcia Józefa tej treści:

„JWPanu Podkomorzemu polecam swe służby i liczę, że wstawiennictwo moje za hrabią Dolabellą nie będzie pogardzonem.

X. Józef Poniatowski.

Przeczytawszy całe to pismo nie bez głębokiego wzruszenia i palących rumieńców na twarzy, bo czułam, że dziadunio na chwilę nawet nie spuszcza ze mnie wzroku, spokojnie je złożyłam i wręczyłam z powrotem. Zapanowało dręczące milczenie, wreszcie mój opiekun zapytał:

— Cóż asińdźka na to?

Nie śmiejąc podnieść wzroku, tak się czułam wzruszoną i zmieszaną, odrzekłam:

— Nic.

— Jak to nic? Cóż to znaczy? Wszak muszę odpowiedzieć księciu wodzowi naczelnemu. Mówno Juliś szczerze i otwarcie. Czy czujesz skłonność do tego pana hrabiego Dolabelli? Ki dyabli, nie słyszałem, żeby Dolabellowie zostali hrabiami, pewno ich zrobili takimi kajzerliki. No, jakże chcesz zostać żoną tego pana?

— Nie wiem.

— Jakto nie wiesz? A któż u kaduka będzie wiedział? Gadaj no asińdźka otwarcie, bez tych wykrętów.

— Co dziadunio postanowi, na to ja się zgodzę.

— Tere fere! Co ja postanowię! Jeżeli mam rzec prawdę, to mi się to wcale nie podoba. Dolabella i Dziaduska! Asińdźka nie wiesz, jak ciężką krzywdę ci Dolabellowie, włoscy olejkarze, co teraz zostali rakuskimi hrabiami, nam kiedyś wyrządzili, i jak mi jest straszno o tem wspominać. Trzebaż nieszczęścia, żeby teraz ostatniej latorośli naszego starożytnego rodu zawrócił głowę jakiś tam pan Dolabella. Z tego nic dobrego nie może wyniknąć, jeno nowe nieszczęście i nowa krzywda. Otwarcie to mówię asińdźce.

Ale oburzenie we mnie wzrastało z każdem tem okrutnem słowem. Jeszcze raz postanowiłam bronić wszystkiemi siłami praw mojego serca. Zapytałam więc:

— A zatem dziadunio nie życzy sobie, aby pan Dolabella starał się o moją rękę?

— Mówiąc prawdę, to tak, nie życzę sobie.

— Czy dlatego, że jakaś tam, kiedyś przed wiekami zaszła sprawa między Dolabellami i Dziaduskimi? Że niemądra nienawiść z tego powodu ma ciągle trwać? Czy to jest po chrześcijańsku, pytam? Dziadunio nie znasz pana Dolabelli, nie wiesz, co to za człowiek i z góry go potępiasz dlatego, że nosi to nazwisko? Mnie nic nie obchodzą wasze nienawiści, gardzę niemi i potępiam je stanowczo. Wsza[...] groby pokryły te nienawiści, niechże one śp[...] w trumnach na wieki.

— Hm! — mruknął dziadunio — patrzcie no... co za elokwencya! No, proszę ja kogo... juścić nie jestem ja żadnym tyranem i wiem, że małżeństwa przymusowe dyabła są warte... no! no!

Wstał i począł chodzić po pokoju zamyślony, wreszcie stanął przedemną i zapytał:

— Więc tedy cóż mam odpowiedzieć księciu wodzowi naczelnemu?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Cwicze owe krakowskiego „Samarytanina“: Dr. Mi zewski, kierownik kursu samarytańskiego.



Cwiczenia polowe krakowskiego „Samarytanina“: Przybycie oddziału samarytańskiego na pole ćwiczeń.

Ćwicze lowe krakowskiego „Samarytanina“.

Umi ć niesienia pomocy w nagłych wypadkach ardzo ważną rzeczą. Niejednokrotnie



wiczenia polowe krakowskiego „Samarytanina“: Uczestniczki kursu samarytańskiego na głównym punkcie opatrunkowym.

stawiają nas w przymusowej konieczności enia komuś z pomocą, w razie, jeśli spotka go nieszczęśliwy wypadek, a od szybkiego i umiejętnego ratunku zależeć może ocalenie życia nieszczęśliwemu. W ostatnich latach, zwłaszcza w większych miastach, powstają coraz częściej stowarzyszenia, które obok istniejących od dawna instytucyi „Czerwonego krzyża“, zajmują się udzielaniem fachowych pouczeń, zaznajamiających ogół z tem, jak w razie nieszczęśliwego wypadku należy sobie radzić.

Wobec rozwijających się coraz bardziej u nas różnego rodzaju sportów, między którymi są i takie, które nieumiejętnie prowadzone mogą narazić na wypadek, działalność tych organizacyi pomocy w nagłych wypadkach coraz większego nabiera znaczenia.

W ostatnich miesiącach powstało w Krakowie tow. „Samarytanin polski“, którego celem jest urządzanie praktycznych kursów publicznych, na których za pomocą fachowych wykładów oraz praktycznych ćwiczeń, szerszy ogół zaznajamia się z sposobami ratowania w razie nieszczęśliwych wypadków.

Kursów tych odbyło się dotychczas kilka, a wszystkie cieszyły się wielką frekwencyą słuchaczy, zwłaszcza kobiet z różnych sfer, przeważnie jednak z pośród inteligencyi. Jeden z takich kursów, prowadzony przez lekarza dr Mieczysława Staszewskiego, znanego chirurga, współwłaściciela lecznicy ortopedyczno-chirurgicznej, miał sposobność praktycznie zaprezentować nabyte wiadomości. Dr Staszewski chcąc wypróbować, o ile jego uczenice przyswoiły sobie znajomość przedmiotu, zorganizował w porozumieniu z organizacyą krakowskich skautów i konnych Sokołów, ćwiczenia polne w okolicy Krakowa.

Za Dębnikami między wsiami Bodzowem, a Kostnem, odbyły się w ostatnią niedzielę przed świętami Bożego Narodzenia wielkie „manewry“ skautów. Przy tej sposobności stoczono bitwę z „nieprzyjacielem“, podczas której korpus samarytanek pod wodzą dr Staszewskiego pełnił służbę sanitarną, opatrując „rannych“ i przewożąc ich do prowizorycznego lazaretu polowego.

Cwiczenia wypadły doskonale, a miały przebieg barwny i niepozbawiony zarówno cech rzeczywistości, jak i znacznej dozy humoru.

Oddziały skautów wyruszyły z Krakowa częścią w poprzedni dzień wieczorem, częścią zaś wczas rano, w dniu ćwiczeń. Za nimi ruszył zaś oddział



wi e krakowskiego „Sam.ryta-
hina kierownik oddziału skautów
skich.



Cwiczenia polowe krakows.kiego „Samarytanina“: Skauci i oddziały samarytańskie w pozycyi bojowej przed roz ataku.



Ćwiczenia polowe krakowskiego „Samarytanina“: Przygotowanie opatrunków i noszó[illegible]. Przenoszenie rannego ze złamaną nogą.

sanitarny, który składał się z taboru fur chłopskich, karetek Tow. ratunkowego, oraz licznych pań, lekarza wraz z pomocnikami i kilku dziennikarzy krakowskich z naszym współpracownikiem i fotografem.



Ćwiczenia polowe krakowskiego „Samarytanina“: Odpoczynek skautów po „bitwie“ w prowizorycznym obozie.

Kiedy oddział przybył na miejsce, zajechano od razu na pozycyę, a oczekujące kolumny skautów w liczbie około 300 rozpoczęły przygotowania wojenne.

Wśród „żołnierzy“ rozdano kilkadziesiąt kartek dla przyszłych „rannych“, na każdej zaś kartce było napisane, jakiego rodzaju ranę ma mieć raniony. Komendant skautów prof. Wyrobek wydał rozkaz, że należy padać tylko na suchej ziemi, poczem kolumny rozwinęły się do ataku, który skierowano na okoliczne wzgórza bronione przez fingowanego wroga.

Samarytanki ubrane w białe płaszcze płócienne przy pomocy patroli skautowych wyszukiwały rannych, zakładając im na miejscu opatrunki, a cięższej rannych na prowizorycznych noszach, ro[illegible] z kijów lub karabinów, przenosząc do pro[illegible]cznego lazaretu, gdzie dr. Staszewski badał ja[illegible]założonych opatrunków, udzielając wskazówek [illegible]uczeń. Praca szła szybko i składnie, tak, iż [illegible]eciągu półtorej godziny opatrzono przeszło 40 r[illegible]. Opatrunki przeważnie były bardzo dobrze z[illegible]ne.

W południe nastąpił ogólny odpoczy[illegible]. Skauci założyli obóz polowy, pobudowali prowizoryczne kuchnie, przy których gotowano herbatę i posilano się, czem kto miał. Okazało się, że najprzezorniejszemi były samarytanki, gdyż w ich [illegible]niątkach, obok bandaży i opatrunków, znalazły się [illegible]kże kiełbasa, bigos i inne smakołyki, którymi obdzielano się wśród ogólnej wesołości.

Po odpoczynku odbyły się drugie ćwiczenia, cokolwiek trudniejsze. Patrole skautów wysz[illegible]kiwały zbłąkanych „rannych“ wśród pól i sk[illegible]. Za pomocą chorągiewek sygnalizowały następnie do gł[illegible]wnego obozu znalezienie rannego i rodzaj rany. Do każdego ze znalezionych wyruszała ekspedycya ratunkowa, złożona z trzech samarytanek i patroli skautów i bądź przenosiła go do prowizorycznego lazaretu, bądź też opatrywała go na miejscu.

Zapadający wieczór położył dopiero kres zajmującym ćwiczeniom. W wesołym nastroju wracały drużyny do Krakowa. W najbliższych dniach rozpoczyna się nowy kurs samarytański, który zapowiada się również doskonale.

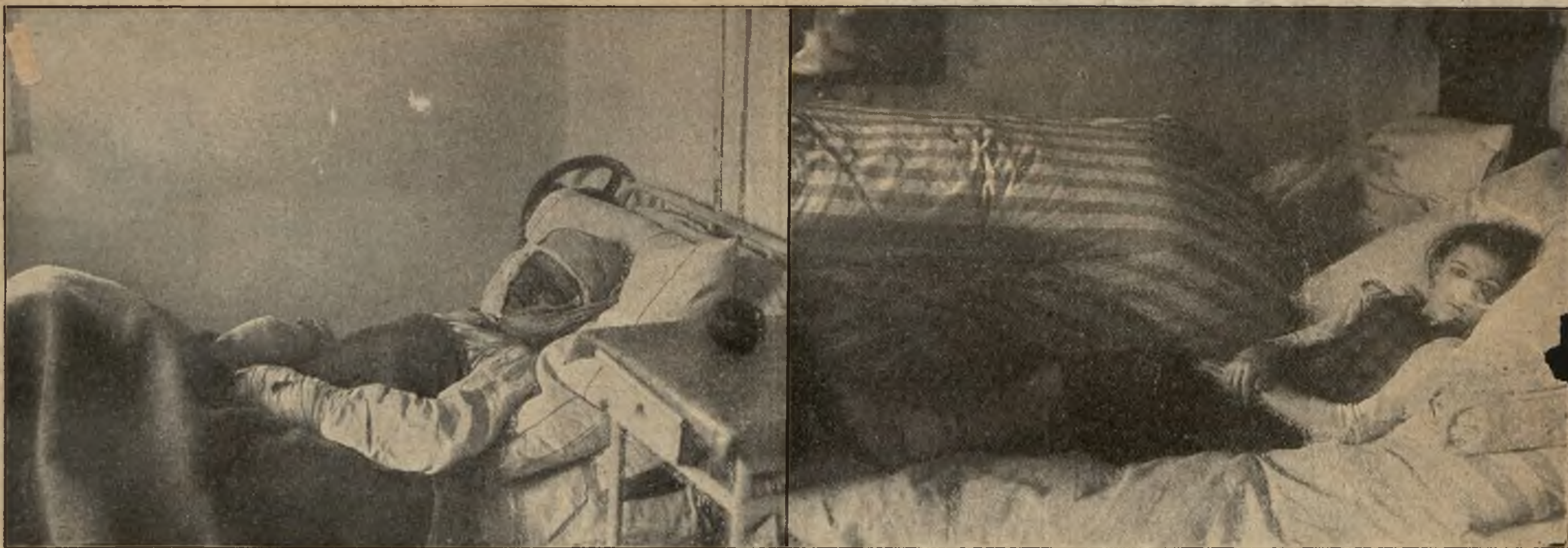
W dzisiejszym numerze podajemy szereg illustracyi z przebiegu ćwiczeń.

Wybuch prochu w Bochn[illegible]

Jeszcze przed świętami Bożego Narodzen[illegible] Bochnia widownią strasznego wybuchu, kt[illegible] ciągnął za sobą kilka ofiar w ludziach. Nie [illegible] winy dopiero obecnie zamieszczamy illustracy[illegible]



Ćwiczenia polowe krakowskiego „Samarytanina“: Opatrywanie rannego w głowę. Przeno[illegible] rannego na noszach z karabinó[illegible]



Wybuch prochu w Bochni:
Jedna z ofiar wybuchu, ciężko ranny praktykant sklepowy Karpiński. — Raniona podczas wybuchu J. Kleinbergerówna.

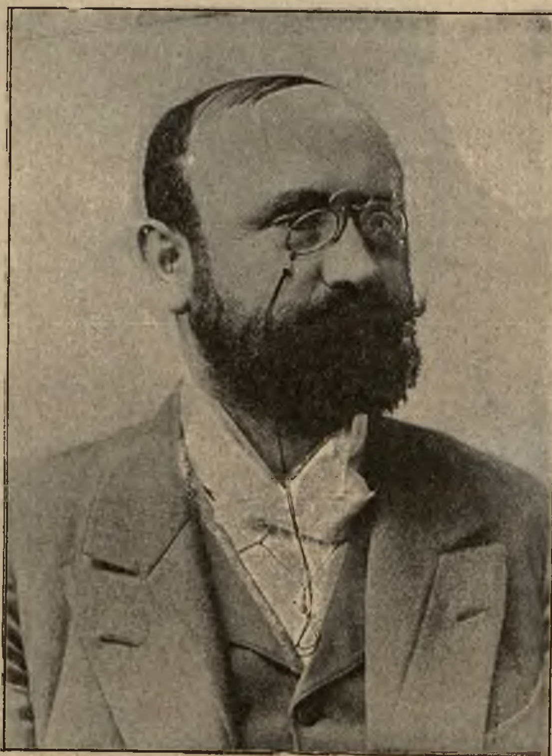
katastrofy, ale niech nas usprawiedliwi fakt, iż list express z fotografiami, wysłany z Bochni do Krakowa, otrzymaliśmy dopiero na trzeci (!) dzień, nazajutrz po zamknięciu gwiazdkowego numeru.

Katastrofa zdarzyła się o godz. 2 popołudniu. Na Rynku bocheńskim stoi dwupiątrowa kamienica, a cały parter zajmuje duży sklep p. Józefa Michnika. W krytycznym dniu w sklepie znajdowało się czterech subiektów i dziewczynka, która kupowała zeszyt. Nagle całem miastem wstrząsnął straszny huk, a ze sklepu buchnęły płomienie. Eksplodował proch, umieszczony w piwnicy sklepu. Tylna część sklepu, gdzie się znajdował magazyn stanęła w płomieniach. Siła wybuchu była tak wielka, że wszystkie drzwi w domu zostały wyrwane. Najbliżej drzwi sklepu stał subjekt Karpiński i ten wraz z stojącą obok niego dziewczynką Kleinbergerówną, został siłą wybuchu wyrzucony na ulicę. W ten sposób oboje ocaleli, chociaż ciężko poranieni.

Natomiast w sklepie zginęli na miejscu subjekci Wietrzny, Pawłowski, Konopiński i Brożek, oraz stróż Józef Nosek, który osierocił żonę i sześcioro dzieci.

Szkoda wyrządzona przez wybuch jest znaczna, gdyż wynosi około 100 tysięcy koron.

O ratunku magazynu nie mogło być nawet mowy, gdyż płomienie odrazu objęły całe wnętrze. Wszystkie też zwłoki ofiar wydobyto na pół zwęglone.



Przesilenie burmistrzowskie w Wiedniu: Nowy burmistrz m. Wiednia, b. minister Dr. Weiskirchner.

Wstrząśnienie budynku, spowodowane wybuchem, było tak silne, iż mury aż do szczytu kamienicy popękały. Mieszkania na obu piętrach musiano natychmiast opróżnić.

Illustracye nasze przedstawiają wikok sklepu po wybuchu, pogrzeb zabitych i ciężko ranne ofiary wybuchu.

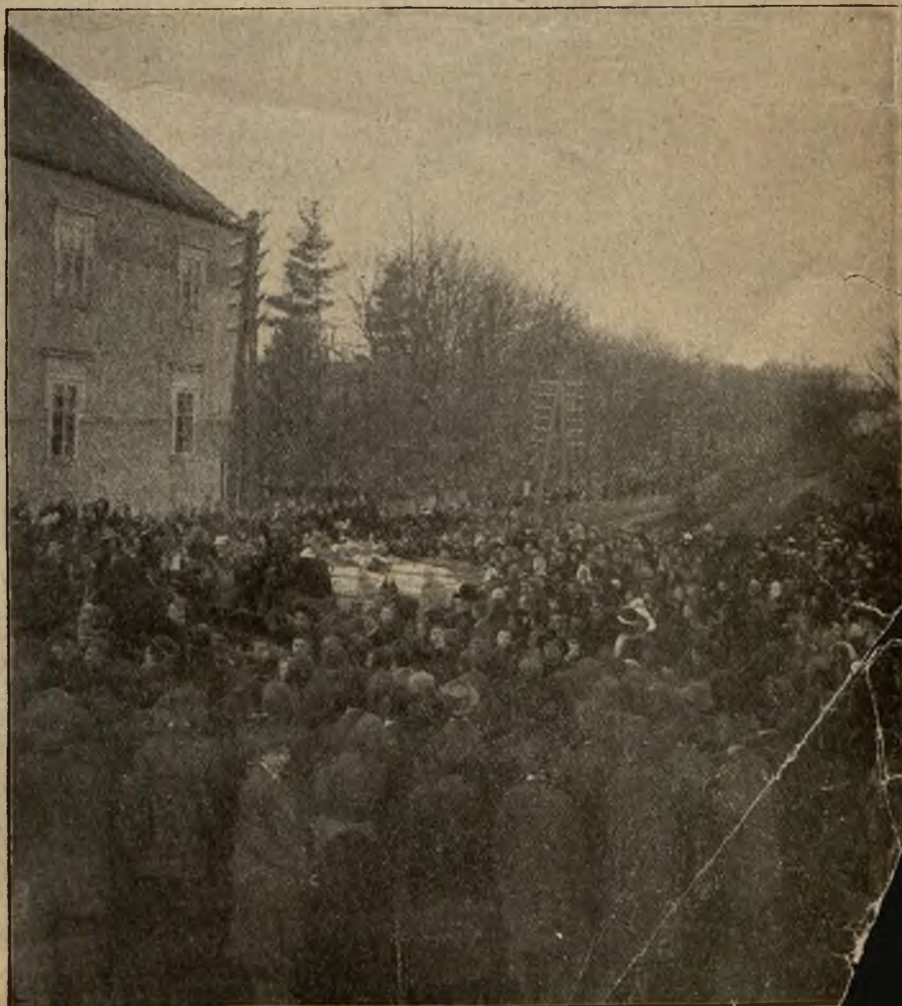
Przesilenie burmistrzowskie w Wiedniu.

Po śmierci burmistrza m. Wiednia, dr Luegera, zajął jego posterunek dr Neumayer, który przedtem piastował godność pierwszego wiceburmistrza. Przykre jednak wewnętrzne stosunki, jakie zapanowały w partyi chrześcijańsko socyalnej po śmierci jej wodza, utrudniły także bardzo rządy nowemu jej kierownikowi. Dr Neumayer za mało posiadał energii i zdolności, aby umieć utrzymać się na stanowisku. Miał ambicye swego poprzednika, ale nie miał jego talentu. Nie umiał też uzyskać sobie w Radzie silnego poparcia. Kiedy zaś obecnie radni socyalistyczni wystąpili przeciw niemu z szeregiem różnych zarzutów natury prywatnej i bardzo drażliwej, większość rady nie podjęła obrony nielubianego burmistrza, wobec czego ten musiał zrezygnować ze swego stanowiska.

Następcą jego został wybrany b. minister dr. Weisskirchner.



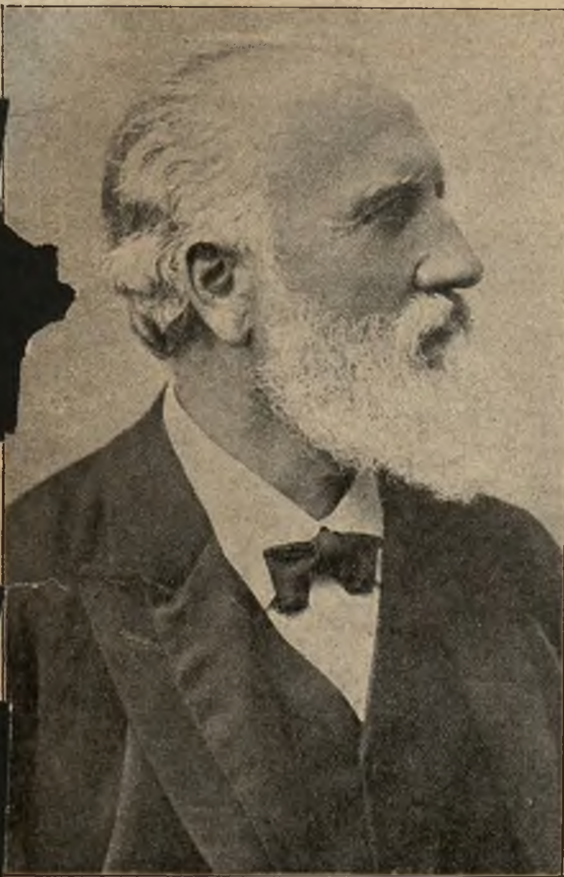
Wybuch prochu w Bochni: Dom, w którym nastąpił wybuch



Wybuch prochu w Bochni: Pogrzeb ofiar.

Ciekawa książka.

Niespodzianką w prawdziwem tego słowa znaniu na targu księgarskim jest książka, która



Przesilenie burmistrzowskie w Wiedniu: Były burmistrz miasta Wiednia Dr. Neumayer.

bardzo krótkim czasie rozeszła się prawie do zczętnie i którą krytyka powitała z szczerem zaowoleniem. Książką tą są „Oryginały“ zasłużonego adacza kresów podolskich, Michała Rollego, współredaktora „Gazety Lwowskiej“, szereg przepysznych, ogromnie barwnych typów, których czyny i ciekawe perypetye życiowe ujął autor w kilkanaście opowiadań, malowanych jasnemi barwami, z nieporównaną swadą i plastyką. Przed oczyma czytelnika przesuwa się świat mało dzisiejszemu pokoleniu znany, zapomniany i coraz bardziej usuwający się w niepamięć, typy i postacie, jakie tylko specyalnie zakątki polskie wytworzyły, cała galerya postaci oryginalnych, niezwykłych, często nieszkodliwie śmiesznych, zawsze zacnych i pełnych fantazyi. Sam temat jest tak sympatyczny, iż książkę, pełną iście sarmackiego humoru, czyta się niemal jednym tchem. Bo też Rolle umie w formie gawędy tak nam tych ludzi świetnie sprezentować, że w ich towarzystwie przyszłoby tu jak najdłużej pozostawać, zapomnieć o troskach codziennego życia i bodaj myślą przeżyć chwilę w ich dworach, dworkach i pałacach, kryjących w sobie dawne



Potworna zbrodnia: „Tania kuchnia“ przy ulicy Kopernika w Warszawie, gdzie zamordowano właścicielkę Anielę Lubańską.
(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).



Ciekawa książka: Michał Rolle, zasłużony badacz kresów podolskich.

wspomnienia i tradycyę, nie skażoną wielkomiejskim szykiem.

Książka piękna, dobra i wesoła tym humorem, jakiego rzadko dziś spotkać — jedna z tych, którą każdemu polecić można. Zdobyła też sobie ona zasłużony rozgłos i sukces niecodzienny.

Ze świąt: Targ przedświąteczny w Halach warszawskich.

Jerzy Ohnet.

Śmierć Bonapartemu!

17)

Nowy ją naszedł przystęp płaczu: uciekła się do błagania.

— Łaski! Miej nad nami litość! Zlituj się nad nim.

— No, no, proszę się uspokoić! Powiedziałem już, do obawy niema powodu. Masz moje słowo, a ja go dotrzymuję. Nikt nigdy nie będzie pani podejrzewał. Zapomnisz o nim, skoro sam winien, że cię utraci.

— Nie nigdy! kiedy go wydałam!

— Proszę nie przeceniać swej roli. Wiesz, że już miałem go w rękach; od ciebie żądałem jedynie sposobu dotarcia do niego, nimby zdążył targnąć się w rozpaczy na siebie. Jeżeli mi nie powiesz, jak się wchodzi do jego kryjówki, zabijesz go niechybnie...

— Oh! Oto pytaj panny Grandeau!

— Nie! mogłaby krzyczeć, dać znać... Jej ufać nie mogę. Jakże, jest w jej mieszkaniu, prawda?... W nyży? Nie. W sionce? Nie. W kuchni? Nie! Tak. Dobrze, cóż dalej? Otrzymasz odemnie wszystko...

— Nie! Wzdrygnęła się cała. Za nic! Za nic! Życie jego oddać! O Boże! Nic nie chcę!

— Uspokój się — rzekł kat. — No, już tylko jedno słowo, ostatnie! Jak się wchodzi do skrytki. Tu o życie chodzi, pomyśl, o jego życie!

Emilia padła na kolana, głowę wcisnęła w fotel, na pół zemdlona. Nad nią nachylił się Fouché hypnotyzował wybladłemi oczyma, przygważdżał obiecującym głosem.

— W szafie? Tak. Jest prężyna? Pociska się coś?

Wyczerpana jęknęła: „Trzecią połkę na prawo".

Fouche wyprostował się:

— Nareszcie! Tyle trzeba było zachodu, by z pani wyciągnąć te kilka słówek. Teraz mam go!

Patrzał na Emilię, zmartwiałą, złamaną długo wytrzymanym oporem. Teraz pilno mu było pozbyć się tej biedaczki, jemu już na nic nie potrzebnej, istny łachman ludzki, potargany bezlitosną ręką.

— A teraz wrócisz pani do domu. Skończyliśmy. Obawiać się nie masz czego. Zapomnij tej złej godziny, jak zmory sennej i winszuj sobie, że odchodzisz stąd bez przeszkody.

— Za cenę podłości! — rzekła ponuro.

— Kto poświęca się dla dobra innych, nigdy nie jest podły. A pani poświęca się właśnie, by męża nie uwikłać w sprawę, której wyników dziś nie śmiem przesądzać, lecz, która prowadzi wprost na szafot...

— Zaprzedałam Saint Régeant'a!

— Dla ocalenia Lerebourg'a. Szczerze mówiąc, należy mu się to od pani. Nim stąd odejdziesz, muszę zrobić kilka uwag. O tem, co między nami zaszło, nie mów nikomu, nawet mężowi. Ani słowa o sprawie Saint Régeant'a, bądź rozsądną. Nic ci nie grozi. W każdym razie, nie narażaj się samochcąc. Drugi raz nie mógłbym cię ratować.

Zadzwonił. W progu stanął Villiers.

— Obywatelu Villiers, odprowadzisz obywatelkę Lerebourg do czekającego powozu i odwieziesz ją do domu. O ileby jednak obywatelka chciała wysiąść przed dojazdem do swego sklepu, zastosujesz się do jej życzeń. Może zrobić co zechce.

Zbliżył się do nieruchomo stojącej Emilii i dotykając lekko jej ramienia rzekł głosem zniżonym:

— Trzeba wracać i strzedz pilnie swej twarzy. Sądząc jedynie z jej wyrazu, możnaby panią wziąć za największą zbrodniarkę. Zegnam panią i pamiętać proszę, że zaciągnąłem wobec niej dług wdzięczności, i będę zawsze na jej usługi, o ileby tego zaszła potrzeba.

— Dług wdzięczności! — Emilia, przerażającym wzrokiem zmierzyła Fouché'go! Dług wdzięczności!... To słowo jest dla mnie wyrokiem potępienia. Ach! teraz widzę jasno, co zrobiłam, do czego mię doprowadziłeś!

Rękę podniosła do czoła, westchnęła głęboko, boleśnie, a na widok oczekującego sekretarza oprzytomniała i wyszła. Gdyby się była obejrzała, dowiedziałaby się, że Fouché szydersko zacierał ręce. Był teraz pewien, że może się zemścić na Bonapartem. Wszyscy ci bezczelni pyszałkowie, którzy odwrócili się odeń, jak od zadżumionego, skoro zwierzchnik go gromił, będą teraz zmuszeni złożyć mu powinszowania. Idyota Dubois, który nastawał na ściganie Jakobinów, będzie skompromitowany. Jeden jedyny człowiek oryentował się w labiryncie spisków i w tajemniczym mroku, osłaniającym zamach, a człowiekiem tym był on sam, Fouché, minister policyi. Zatarł znów ręce, a sine wargi wykrzywił bezdźwięczny uśmiech. Chodził szybko po pokoju, opuściwszy głowę, jak gdyby rozważał sprawę niesłychanej wagi. Niedługo zadzwonił i rozkazał odźwiernemu:

— Poprosić do mnie obywatela Foudras.

Foudras, komisarz, który cieszył się nieograniczonem zaufaniem ministra, był śmiałym wykonawcą najcięższych przedsięwzięć. Onto ujął Ceracchi'ego uzbrojonego na wszelkie możliwe sposoby, wyprowadziwszy go w pole szczęśliwie obmyślanem podejściem. Umiał łączyć fortel z gwałtem i zazwyczaj cieszył się powodzeniem swych zamysłów. Fouché darzył sympatyą tych pracowników, którzy mieli szczęście, zupełnie jak Bonaparte. W sprawach ryzykownych rad posługiwał się komisarzem Foudras. Ten właśnie zapukał lekko do drzwi i zaraz wszedł. Był to człowiek 35 cio letni, średniego wzrostu, suchy, nerwowy, smagły jak południowiec. Chodził tak cicho, jakby na podeszwach aksamitnych:

— Wzywaliście mię, obywatelu ministrze?

— Tak. Mam dla was niezbyt dogodne polecenie, wymagające silnej i wprawnej ręki.

Foudras uśmiechnął się rad. Wybór ten był zarazem pochwałą.

— Chodzi o to, by na ulicy du Dragon, w mieszkaniu modystki, pani Grandeau, aresztować ukrytego tam Saint Régeant'a.

— Czy pani Grandeau będzie mi pomocną?

— Możemy raczej liczyć na opór z jej strony.

— To znaczy, najprzód zabezpieczyć się z jej strony, a potem pójść w głąb mieszkania. Gdzie go znajdę?

— W kryjówce za kuchnią, dokąd się dostaniesz przez odsunięcie w szafie trzeciej półki na prawo.

— Dobrze.

— Skoro się tam dostaniesz, należy ująć Saint-Régeant'a żywego za jakąkolwiek cenę i odstawić do więzienia Conciergerie.

— Czy będzie się bronił?

— Z wszelką pewnością.

— Czy przewiduje możliwość aresztowania?

— Wie, że grozi mu sprawa gardłowa.

— Ilu ludzi mam wziąć ze sobą?

— Jaknajmniej, by nie wzbudzić podejrzeń. Tylu, by wystarczyło do dokonania dzieła.

— A zatem wybiorę sobie sam trzech.

— Masz *carte blanche*.

— Obywatelu ministrze, jeżeli ptaszek jest jeszcze w gniazdku, to za dwie godziny będzie w klatce.

Fouché uśmiechnął się na widok tego zapału.

— Dasz mi znać zaraz po wykonaniu polecenia.

Foudras skłonił się i odszedł w milczeniu. Udał się do biur i na inspekcyi zrobił przegląd dyżurujących tam urzędników. Wybrał z pośród nich: Pruvot, Sauvaitre i Barbade, sprawnych i zręcznych, których intelligencyę i wytrwałość w niejednej już poznał okazyi. Zaprowadził ich do małej kawiarenki i tam przy kieliszku podzielił się z nimi swym planem, potem przywołał dorożkę i pojechali.

Przed 36 nr. przy ulicy du Dragon przyłączył się do nich Soufflard, który ani na chwilę nie ruszył się z tego domu, odkąd go tam posłał Fouché. Postawiono go przy wejściu do klatki schodowej. Barbade miał stać na zakręcie schodów, Foudras zaś, w towarzystwie Sauvaitre'a i Pruvot'a, zadzwonił dyskretnie. Otworzyła im owa stara, wierna służąca. Pruvot zawiązał jej błyskawicznie usta chustką i wyciągnął ją z mieszkania. Jednocześnie Foudras i Sauvaitre weszli do przedpokoju. Tuż obok nich, za drzwiami tylko, szczebiotały panny z magazynu, układając wstążki i plecionki. Foudras prześlizgnął się na palcach na drugi koniec korytarza i dostał się z towarzyszem swym do kuchni. Bystrem spojrzeniem ogarnął wnętrze: piec, stół, szafę. Otworzył ją bez wahania i ujrzał na prawo trzecią półkę, zastawioną porcelaną. Pociągnął ją do siebie, a wówczas ze zgrzytem obróciła się tylna ściana szafy, odsłaniając wejście do skrytki.

Saint Régeant nie spodziewał się ujrzeć Emilii, a wiedział, że służąca może przyjść tylko w porze obiadowej, gdy robotnic nie będzie w domu, leżał ubrany na łóżku. Na zgrzyt drzwi odwrócił głowę i spostrzegł Foudras'a; skoczył na równe nogi. Miał pod ręką, na stole, nabity pistolet. Ujął go i bez słowa, zmierzył do komisarza.

— Poddaj się! — zawołał śmiało Foudras. — Jesteś de Saint Régeant, przybyłem aresztować cię i mam z sobą dziesięciu ludzi.

Saint-Régeant groźnym był strzelcem, czego już doświadczył osobiście biedny Braconneau. Nie spuścił komisarza z celu.

— Dobrze zrobiłeś, biorąc z sobą dziesięciu, b[...] w tej chwili już po tobie.

Rozległ się strzał, w izdebce ściemniło się od d[...]mu. Kula jednak trafiła nie Foudras'a, który padł plackiem na ziemię, lecz ajenta Sauvaître'a. Ten westchnął tylko i bezwładną masą padł na zwierzchnika. Minął ich Saint Régeant jednym skokiem, wybiegł na korytarz i wśród krzyku przerażonych, nieprzytomnych modystek wypadł i wpadł na Pruvot'a u zakrętu schodów. Wymierzył mu kolbą w głowę cios tak potężny, że policyant przewrócił się w przód. Ni[...] bacząc na uwiązaną na temblaku ranną rękę, pęd[...] Saint Régeant, jak huragan po schodach wprost [...] Barbade, strzegącego wejścia. Miał jeszcze jed[...] nabój de rozporządzenia. Nie zatrzymał się i nie[...] w locie powalił agenta, lecz w bramie stanął oko w o[...] z Soufflard'em, któremu rzucił tylko w głowę nie[...] nabity pistolet. Gdyby nie osłabienie wskutek z[...]cznego upływu krwi, kto wie, czy w podnieceniu rozpaczliwą walką, nie byłby zdołał oprzeć się bez klęski kolosowi. Lecz Soufflard chwycił go za bolącą rękę i potrząsł nim tak gwałtownie, że ranny omal nie zemdlał z silnego bólu. Przeciwnik chwycił go w pół i zaniósł do powozu. Zaraz nadszedł i Foudras. Widząc zmienionego Saint-Régeant'a w powozie, a Soufflarda stojącego u drzwiczek, zawołał:

— Czyś go aby nie zabił?

— Nie, może poturbowałem trochę, ale żyje.

— Dobrze! Co za opór szalony! Zabił mi Pruvot'a i Sauvaitre'a, a Barbade'owi stanęło w oczach sto świeczek. No, ale się wlecze. Wsiądź i ty z nami, Soufflard. Twoja pięść może się przydać, o ileby zaszła potrzeba ubezwładnienia ptaszka. Ty, Barbade, zajmiesz się uprzątnięciem zwłok i wrócisz do ministeryum. Jedźmy do Conciergerie!

Saint Régeant, wcisnięty w głąb powozu, nie ozwał się ni słowem. Oczy przymknął, jakby spał.

Bonaparte kończył właśnie obiad w towarzystwie Józefiny i Hortensyi, skoro mu dano znać o przybyciu Fouchégo. Pierwszemu konsulowi pilno było dowiedzieć się, z czem przybywa minister policyi, o dość niezwykłej porze, kazał go zatem natychmiast wprowadzić.

— I cóż? Jakie przynosisz wieści?

— Te, które przewidywałem, generale. Uwięziono Saint Régeant'a i jednego wspólnika. Trzeci ptaszek się wymknął.

— Opowiedz z wszelkimi szczegółami.

— Uwiadomiono mię, że zamachu dokonało trzech ludzi, wiozących wózek z siwym koniem. Widziano ich przed oberżą pod „Rudym Lwem" na ulicy l'Arbre-Sec, gdzie naładowali na wózek beczkę prochu, która miała sprawić wybuch. Nie ulega to najmniejszej wątpliwości. Rozpoznano konia, odszukano człowieka, który sprzedał go wraz z wózkiem. Zakupił je niejaki Franciszek, lub też podszywający się pod imię Franciszka, a pełniący służbę odźwiernego przy klasztorze Pań Gościnnych; odszukałem go i aresztowałem. A jednocześnie imci pan Saint-Régeant, ukryty przy ulicy du Dragan, został rozpoznany, wyśledzony i ujęty. Zabił przytem dwu ludzi.

— Bandyta! Przysporzył ofiar. Przyjdzie mu drogo opłacić krew przelaną.

— Nie może wyprzeć się winy. Sam został przy wybuchu ciężko raniony.

— Jakto, i mimo rany zabił dwu agentów.

— I omal nie położył trupem trzeciego.

Bonaparte zamyślił się przez chwilę.

— Co za ludzie! — szepnął. — Gdybym mógł kiedyś wcielić ich do mych pułków, zwyciężbym z nimi mógł dokazać.

Opamiętał się i drwiąco zaatakował żonę:

— Masz twoich rojalistów, twoich emigrantów, twoich protegowanych! Cóż, będziesz się jeszcze wstawiała za nimi, bym ich wykreślał z listy konskrypcyjnej, bym wydawał przepustki na powrót do kraju? Przypatrz się ich robocie, którą się odwdzięczają za uproszone względy.

— Mój drogi, rewolucyoniści nie więcej warci.

— Jestem o tem przekonany. Może nawet z rojalistami przeciwko mnie się łączą. Jednakowo mię jedni i drudzy nienawidzą. Nie należy zapominać, obywatelu Fouché, o wszystkich możliwych kombinacyach i zbadać, czy niema porozumienia między szuanami a filadelfami.

— Generale, zrobię, co do mnie należy. O ile chodzi o bezpieczeństwo publiczne, nie znam przyjaciół. W obecnym jednak wypadku szukać wspólników można tylko w Bretanii i Normandyi. To rabusie Frotté'go i zbója Jerzego dostarczyli wykonawców spisku. Nici przewodnie skupiają się w Londynie, w ręku rządu angielskiego.

W oczach Bonapartego zapaliły się błyski.

— Niechże się mają na baczności panowie z tamtej strony kanału. Gdy przyjdzie chwila, że doprowadzą mię do ostateczności, wtedy trafię na ich wyspę. Wiemy, jak się do tego zabrał Wilhelm Zdobywca... Zdałoby się to przypomnieć...

— Generale, trzebaby przedewszystkiem wskrzesić flotę.

— A tak! Ci podli arystokraci wydali w Tulonie flotę naszą Anglikom i to największa ich zbrodnia. Oni to, uchodząc na emigracyę, unieruchomili na 25 lat naprzód, załogę, jaką Francya mogłaby rozporządzać. Można odbudować statki, artyleryę, ale nie sztab generalny floty. Na to trzeba wytrawnej znajomości morza, do której dochodzi się tylko długą wprawą. Mogę mieć dobrych kapitanów, a brak dobrych admirałów. O! gdybym mógł znaleźć takiego Suffren lub Labourdennais!

Powstał od stołu. Szedł zamyślony. Potem podszedł do Fouchégo:

— Po pożegnaniu dam przejdziesz do mego gabinetu.

Minister złożył ukłon Józefinie i Hortensyi i podążył za pierwszym konsulem. Ten oparł się o kominek i mówił do stojącego przed sobą:

— Wspomniałeś przed chwilą o hotelu, którego odźwierny miał należeć do spisku. Cóż to za zgromadzenie?

— To panie zacnych rodzin, które pędzą pobożny żywot przy ulicy Notre Dame des Champs...

— Nie darować; żadnych względów. Aresztować przełożoną, a o ileby się okazało potrzebnem, całe stadko. Nie przebaczę bigotom, zaczajonym za ołtarzem z mieczem skrytobójczym.

— Gospodarz z pod „Rudego Lwa“ jest niewątpliwie wmieszany w spisek. U niego zbierali się od dłuższego czasu rojaliści. Tam też zatrzymali się Jerzy i Hyde od czasu ostatniej bytności w Paryżu.

Skrzywił się Bonaparte. Fouché przypomniał mu wizytę trzech rojalistów i ich niesłychane pretensye.

— Dobrze, aresztuj gospodarza. Co się tyczy Jerzego, wyślij na jego poszukiwanie do Bretanii najzręczniejszych szpiegów. E, gdyby go tak dostać!

— Na to trzebaby kobiety!

— Srodki są mi zupełnie obojętne. Ale, mieć tego lwa tu, w Paryżu, pod kluczem i w oczach wszystkich stracić na szafocie.

— Zajmę się tem.

— Na razie wydam rozkaz wytoczenia procesu Saint-Régeant'owi. Kara musi przyjść rychło po występku, jak piorun po błyskawicy. Gdyby mię uważano za bezbronnego, nie mógłbym być pewny dnia, ani godziny. A nie wypełniłem jeszcze mego przeznaczenia.

Blade oblicze konsula rozpogodziło się, spojrzał życzliwie, z nadzwyczajnym uśmiechem.

— Zadowolony jestem z ciebie, ministrze. Dobrze mi służysz. Będę o tem pamiętał.

Minister, chyląc się pod pochwałą, myślał w duszy:

— Już mówi, jak monarcha. Nie ma się co łudzić. To człowiek przyszłości. Los ma po swej stronie.

Podniósł czoło i zatrzymał na generale martwy wzrok, a ciężki, jak ołów i rzekł prawie szorstko:

— Generale, to, że wam służę, nie jest zasługą, znam się na ludziach. Wiem, że świat do was należy.

Nie troszczył się o to, jakie wrażenie wywołają jego pochlebstwa. Usunął się, a Bonaparte wrócił do pracy.

XV.

Po powrocie do domu obywatelka Lerebourg położyła się do łóżka, a jej ataki nerwowe przejęły trwogą męża, chwilami bowiem dochodziły wprost do szaleństwa. Wpadła w niesłychaną gorączkę i przez dwa tygodnie była między życiem, a śmiercią. Wobec tego nie wiedziała nic o procesie Saint-Régeant'a, o uwięzieniu Carbon'a, zakonnic, gospodarza z pod Rudego Lwa, Wirginii Grandeau i starej służącej. Lerebourg, zbyt zajęty chorobą żony, by śledzić przebieg procesu, wiedział o nim jedynie z plotek gosci sklepowych i relacyi dziennikarskich, z polecenia władzy bardzo skąpych. Pomimo, iż pierwszy konsul umyślił gwałtowną represyą poruszyć silnie wyobraźnię ogółu, to jednak nie kwapił się z rozgłaszaniem, jak łatwo było w sercu Paryża, na oczach policyi, w otoczeniu wojska, dokonać zamachu na osobę, specyalnie przez Opatrzność powołaną i strzeżoną.

Tymczasem zaś skrupulatnie prowadzona rozprawa nie doprowadziła do pożądanych wyników, obciążających dla podsądnych. Wina ich nie ulegała najmniejszej wątpliwości. Zresztą, o ile Carbon się uniewinniał i zasłaniał Saint-Régeant'em, o tyle ten ostatni z wielkoduszną stałością uznawał tę metodę i ile tylko mógł, brał na swe barki. Zato nie dane było sędziom dowiedzieć się czegokolwiek o organizacyi komitetu rojalistycznego w Paryżu, ni o jego rozgałęzieniach na prowincyi i zagranicą. Podróż Wiktora Leclerc'a do Lyonu, jego zetknięcie się z prowodyrami południa, wskazówki, dostarczone przez Braconneau, który powoli wracał do zdrowia — wszystko to nie wystarczało Réalowi do wyjaśnienia sprawy ze wszech stron, mimo całej namiętności, z jaką oddał się śledztwu. W walizce Saint Régeant'a znaleziono list, adresowany doń przez Cadoudal'a. Przejęto również list Limoëlana, zawierający szczegóły zamachu. Było rzeczą pewną, że Saint-Régeant, celem przygotowania zamachu, z zegarkiem w ręku zmierzył odległość od Tuileryi do ulicy Saint-Nicaise, by obliczyć, ile czasu potrzebuje Napoleon na drogę od pałacu do miejsca, gdzie umieszczono machinę. Lecz Saint-Régeant nie zdradzał się, gdy go pytano, nie ułatwiał zadania sprawiedliwości, a chłodną i spokojną roztropnością doprowadzał urzędników sądowych do rozpaczy.



— Zaprzedałam Saint-Régeanta!

Rozeszła się pogłoska, jakoby poddano go torturom, aby ukarać za milczenie. Bez wątpienia oszczerstwo to wyszło od wrogów Bonapartego, którzy radziby zrobić zeń tyrana. Co dnia rozgłaszano jego zamysły o cesarstwie. W świeżo wydanym pamflecie, przypisywanym poecie Fontanes, porównano Bonapartego do Cezara, a temsamem przeznaczano mu tron i śmierć od morderczego sztyletu. Braconneau, skoro tylko podźwignął się z łoża, został skonfrontowany z Saint-Régeant'em. Był to główny świadek strony oskarżającej.

Miał on jedyne, a dokładne dane o działalności młodego rojalisty. Konfrontacya była ciekawa. Policyant, który się ledwo trzymał na nogach, przybył, podtrzymywany przez Soufflard'a i Vincent'a. Na jego widok słaby uśmiech przewinął się po ustach Saint Régeant'a. Skinieniem głowy, jak dawnego znajomego, powitał Braconneau. Ten ostatni na pytanie, czy poznaje oskarżonego, odpowiedział:

— Jakżebym go nie poznał. Dwa tygodnie temu dźwigałem jeszcze we wnętrzu kulę, którą mi wpakował na drodze do Vaugirard.

— Jestem rad, panie Neufmoulin, że go widzę w dobrem zdrowiu, a przynajmniej na drodze do rychłego wyzdrowienia. — Wiesz dobrze, że strzelałem jedynie we własnej obronie i to w walce lojalnej.

— To prawda. I ktokolwiek inny, panie de Saint-Régeant, byłby na pańskiem miejscu poczęstował mię drugą kulą.

— Gdybym zrobił, jak dyktował rozsądek, nie znajdowałbym się tu teraz.

Real przerwał gniewnie tę rozmowę:

— Nie pora tu i miejsce na wymianę grzeczności, gdzie chodzi o wybadanie prawdy!

Saint Régeant spojrzał z wyższością na byłego członka konwentu:

— Nie można zgodzić się na to, by występować jedynie w roli okrutnika lub głupca. Te kilka słów, wymienionych z tym panem, wróciły mi pogodę ducha.

— Skoro tak, postaraj się o dostarczenie nam lepszych zeznań — mruknął sędzia.

Ale Saint-Régeant nic nie chciał powiedzieć. Na jawnem przesłuchaniu nie udało się zeń również nic wyciągnąć, jakkolwiek do jego zeznań przywiązywał Bonaparte niesłychaną wagę. Skorzystał z zamachu, by skazać na zesłanie mnóstwo terrorystów, podejrzanych o udział w ostatnich spiskach i przygotowaniach do dalszych. Lecz chodziło mu głównie o stwierdzenie udziału książąt w zbrodni Saint Régeant'a, a może i porozumienia z rządem angielskim. Dużo dałby za tę pewność. Zwierzył się z tem przed Fouchém, arcymistrzem w podstępach.

— Czy nie dałoby się zręcznie wyciągnąć zeznania od Carbona. Choćby go przyszło przekupić, nawet drogo...

— Carbon o tem wie tylko, co sam zrobił. To rola drugoplanowa. W opracowaniu planu nie brał udziału. Mógłby mówić Limoëlan, lecz ten nam umknął. Saint-Régeant to harda dusza, niezdolna do zdrady.

— Nawet za cenę życia, wolności?

— Dalibyście aż tyle?

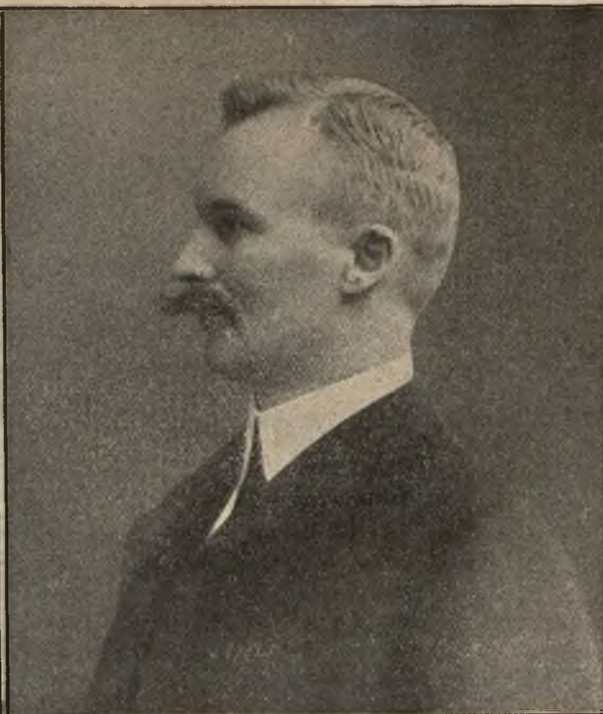
— O ileby zeznania były szczere, zgodne z prawdą.

Fouché zamyślił się na chwilę:

— Młody jest i kochany. Kto wie? Przedtem należy go jednak skazać. Należy go postawić w sytuacyi bez wyjścia.

(Ciąg dalszy nastąpi).







Laureaci Nobla:

Gerhard Hauptmann (nagroda za prace literackie). Inż. Gustaw Dalén (za prace w zakresie fizyki). Henryk Fabre (za prace w dziedzinie przyrody).

Ze świąt.

Tegoroczne Boże Narodzenie obchodziliśmy pod znakiem wojny. Nastrój ogólny jednak nie uległ wielkiej zmianie na gorsze, gdyż ludzie, jakby chcąc zapomnieć właśnie o tem, że chmury wojenne wiszą nad nimi, bawili się nieźle. Gosposie czyniły energiczne zakupy, ruch przedświąteczny na wszystkich rynkach w naszych miastach był wielki i wesoły.

Po domach płonęły choinki, a przy nich gromadziły się rodziny, bliscy i przyjaciele. W odmiennym trochę nastroju, jednak bardzo wdzięczną choinkę urządzono przed kilku dniami w Krakowie w szpitalu św. Łazarza dla chorych i to na oddziale umysłowo chorych. Urządzeniem tej pięknej uroczystości zajęło się grono osób, między innymi prof. Zuławski, dr. Scharf, p. Marya Epstein, dr. Markowa i dyr. Krzyszkowski. Przy bogato ubranem drzewku zgromadzili się chorzy i wśród wesołego nastroju kolędowali oraz bawili się wesoło.

Na zakończenie odbyła się przy dźwiękach orkiestry wojskowej zabawa taneczna, w której chorzy chętnie uczestniczyli.

Illustracye nasze przedstawiają ruch przedświąteczny na targu warszawskim, oraz choinkę w szpitalu św. Łazarza w Krakowie.



Ze świąt: „Gwiazdka" na oddziale umysłowo-chorych w szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

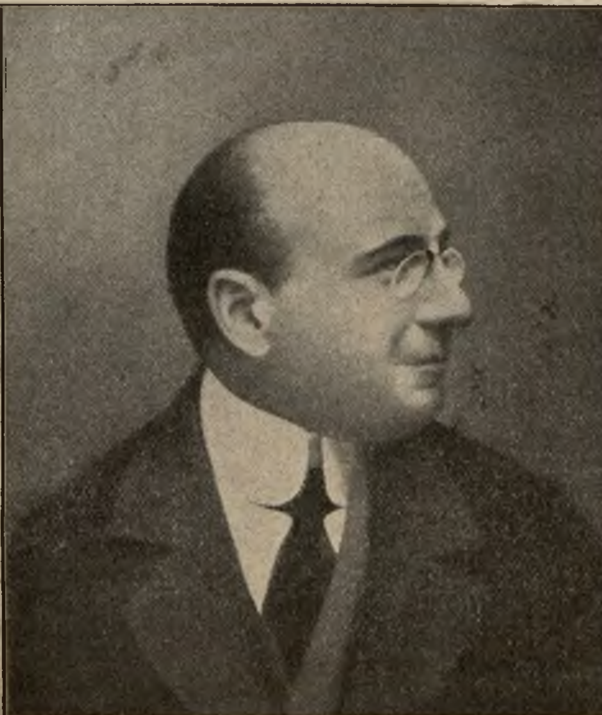
Zgon zasłużonej obywatelki.

Dzieła miłosierdzia, prowadzone w Krakowie przez grono obywateli, poniosły niepowetowaną stratę. Zmarła po dłuższej chorobie p. Zofia Federowiczowa, żona wiceprezesa Izby handlowej i posła sejmowego.

Życie zmarłej to wytężona i pełna poświęcenia praca dla dobra drugich. Związana z wielu instytucyami humanitarnemi i dobroczynnemi Krakowa, niosła wszędzie chętną ofiarność. Specyalną opieką otoczyła zwłaszcza kolonię rabczańską, której byt dzięki swym zabiegom potrafiła tak utrwalić, że przyszłość tej instytucyi i rozwój jej jest zapewniony.

Zgon tej opiekunki biednych i opuszczonych dzieci wywołał wśród obywatelstwa krakowskiego szczery żal. Celem upamiętnienia jej działalności postanowiło grono osób powołać do życia fundusz imienia zmarłej, któryby był przeznaczony na utrzymanie dzieci w kolonii rabczańskiej.







Laureaci Nobla:

Prof. Sabatier (za prace w dziedzinie chemii). Prof. dr. A. Carrel (za prace w dziedzinie medycyny). Prof. Fr. Grignard (za

Kronika tygodniowa.

Miał słuszność ów mędrzec, który ongiś powiedział, że nie powinno się nigdy wierzyć żadnej białogłowie, gdyż każda z nich lubi wprowadzać w błąd szczególniej rodzaj męski. Zapomniałem o tem, prowadząc moje notatki astronomiczno-meteorologiczne i ponieważ Barbara była po wodzie, byłem święcie przygotowany na to, że będziemy mieć Boże Narodzenie po lodzie.

Tymczasem stało się zupełnie przeciwnie, przez wigilię i oba dni świąt brodziliśmy po błocie, a owa wilgotność w powietrzu fatalnie odbiła się na całem życiu Krakowian, którzy przysięgli sobie, iż odtąd nie uwierzą już żadnej Barbarze, choćby jej nawet zupełnie inaczej było na imię.

Na ogół muszę skonstatować, że Swięta Bożego Narodzenia miały przebieg zupełnie normalny, to jest, że na kilka dni przed niemi wszyscy ojcowie rodzin rozbijali się po całem mieście za gotówką i po raz, nie wiem już który, postanowili zwrócić się do kuryi rzymskiej z prośbą, aby zechciała święta każdorazowe umieszczać w kalendarzu bliżej pierwszego, a nie przy samym końcu miesiąca, kwartału i roku, kiedy nikt centem już nie śmierdzi.

W tym roku byliśmy o tyle jeszcze w gorszem położeniu, że skutkiem wojowniczej atmosfery, jaka panuje już od kilku miesięcy, stosunki kredytowe pogorszyły się do niemożliwości, a nawet na czarnej giełdzie najpoważniejsze firmy ogłosiły niewypłacalność.

Żona jednak i córki (szczęśliwy, kto ich nie ma!...) nie chciały przecież ani słyszeć o tem i orzekły jednogłośnie, że ryby muszą być, strucle i wino muszą być także, bo coby ludzie na to powiedzieli!

— Rób, co chcesz, mój Kasperku — rzecze do mnie na dwa dni przed wigilią moja poczciwa Weronisia — bez ryb, wina i gotówki nie pokazuj mi się w domu!

— Ciężkie czasy, mój aniołku — odpowiadam jej na to skromniutko — z próżnego i Salomon nie naleje... Skądże wezmę, gdy banki zamknęły kredyt, a każdy z mych przyjaciół goły, jak święty turecki...

— Od tego jesteś panem domu, byś się starał o to, czego rodzinie potrzeba!... Wyobraź sobie tylko, jaki to byłby skandal, gdybyśmy świąt nie urządzili... Ta głupia Kaśka obniosłaby nas po całej kamienicy, a i tak uważałam, że od pewnego czasu komisarzowa z pierwszego piętra patrzy coś z podełba na mnie, a stróżka Maciejowa, zamiast, jak to było dotąd, powiedzieć mi: „całuję rączki pani redaktorowej", powitała mnie wczoraj słowami: „dzień dobry"... Byłabym jej zaraz na miejscu wydrapała oczy, ale wiesz przecież, że jestem z natury łagodna i nie lubię awantur!

— Wiem, wiem, mój kotku! Ale ja jeszcze raz ci powiadam, że na to nic nie poradzę... Po pierwszym będzie jakoś lżej, ale teraz, przy końcu miesiąca... Choć przychodzi mi doskonała myśl!... Możemy przecież powiedzieć, że my obchodzimy święta według kalendarza ruskiego...

— Ani mi się waż rozgłaszać podobne bzdurstwa. Swięta musimy urządzić, jak się patrzy, bo od tego może zależeć los naszych dzieci! Widać, że nigdy nie byłeś matką!... Dziś możesz się spóźnić na obiad, ale, jeżeli ci życie miłe, nie wracaj mi z próżnemi rękami... Zresztą znasz mię dobrze, nie potrzebuję ci więc mówić, co cię czeka!...

Na takie *dictum acerbum* położyłem uszy po sobie, zabrałem laskę i kapelusz i skierowałem swe kroki „pod Obraz" w tej nadziei, że może przecież pod wpływem pilzneńskiego nektaru, który usposabia umysł do szlachetnych czynów, wpadnie mi do głowy jaka myśl genialna.

Niestety... tak tu, jak i u Hawełki i Kaczmierczyka zastałem sporo towarzyszy niedoli, którzy przyszli tutaj szukać natchnienia.

Urządziliśmy wojenną naradę i przy piątej bombce przyszliśmy do przekonania, że strasznych dożyliśmy czasów.

Jeden z przyjaciół postawił wniosek, aby po prostu urządzić zbrojny napad na Bank austryacko-[illegible] w swym skarbcu chowa [illegible] przecież rozwadze przyszliśmy po przekonania, że to na nic się nie zda, gdyż co najwyżej zaprowadzi nas w gościnne mury świętego Michała, a potem na willegiaturę na Wiśniczu...

— Przynajmniej będziemy mieć spokój od naszych połowic! — zakonkludowałem z miną filozofa, nie przekonałem jednak zgromadzonych, którzy postanowili obradować tak długo, dopóki nie znajdzie się jakiś punkt wyjścia.

I rzeczywiście, przy ósmej bombie rozjaśniły się nam oblicza... Skoro nie możemy kupić, trzeba wziąć na kredyt, a każdy z nas znajdzie przecież jakąś firmę, u której cieszy się jeszcze kredytem. Będzie to pewnego rodzaju podział pracy, zalecany przez najznakomitszych ekonomistów.

Wobec tego w daleko już weselszych usposobieniach rozdzieliliśmy pomiędzy siebie role. Jeden miał się zająć trunkowością, drugi wyrobami cukierniczymi, trzeci wydobyciem bodaj odrobiny gotówki, mnie przypadło w udziale postaranie się o ryby.

Wieczorem naznaczyliśmy sobie *rendez-vous*, na którem każdy złoży sprawozdanie ze swych czynności i nastąpi ewentualny podział zdobyczy.

Rozeszliśmy się w różne strony, pełni najlepszych myśli, ja skierowałem się do znajomego rybaka, któremu raz napisałem wspaniałą odę, gdy jeszcze starał się o swą pierwszą żonę. Byłem więc pewny, że nie odmówi mi tej maleńkiej przysługi, zwłaszcza, że dotąd nigdy u niego nie kredytowałem.

I nie zawiodłem się. Poczciwy człeczysko, ucieszył się ogromnie, gdy mnie zobaczył, choć nieco zrzedła mu mina, skoro się dowiedział, że potrzebuję sześć szczupaków i dwanaście karpi, należytość zaś ureguluję z całą pewnością po Nowym Roku.

— O! Coś pan literata myśli o hucznych świętach, choć to teraz takie ciężkie czasy! — zauważył mimochodem.

— Trudna rada, kochany panie radco! Człowiek ma trzy córki na wydaniu, trzeba prowadzić dom otwarty, zwłaszcza, że o jednę z nich stara się pewien hrabia i on właśnie będzie u nas na wigilii...

To go przekonało, szczególniej zaś mile pogłaskał go tytuł radcy, gdyż przy ostatnich wyborach do reprezentacyi miejskiej zebrał przeszło trzydzieści głosów, przepadł jednak, jak powiada, tylko z powodu intryg przeciwników politycznych, którzy rozkradli mu więcej, jak dwieście głosów!

Z miną Ferdynanda Koburskiego, przebranego za Symeona II. wkroczyłem wieczorem na salę, gdzie już czekali na mnie przyjaciele. Z usposobień wesołych poznałem, że i im powiodło się nienajgorzej.

— Rybki są! — zawołałem z tryumfem na samym wstępie.

— I winko jest i koniaczek jest i piwko będzie — odpowiedziano mi wesoło. — Strucle już zamówione, najgorzej tylko z gotóweczką, udało nam się bowiem wydębić zaledwie sto koronek, a to chyba za mało na nas sześciu, zwłaszcza, że dzisiejsza cecha pochłonie ich z trzydzieści!...

Każdy opowiedział potem, co i jak załatwił, podzieliliśmy się łupami po bratersku i podążyliśmy skwapliwie w domowe pielesze, gdzie na nas oczekiwały niecierpliwie strapione małżonki...

Dzień wigilijny spędziliśmy naturalnie, jak Pan Bóg przykazał, to jest przeważnie w knajpce, magnifiki bowiem bardzo są niezadowolone, jeśli się im przeszkadza w przedświętalnych przygotowaniach.

Gdziekolwiek się znalazłeś, w każdej jadło i trunkodajni takie było przepełnienie, iż aniby ci przez myśl nie przeszło, że nie dawniej, jak wczoraj, ci sami, którzy dziś z taką werwą winszują sobie „Dosiego roku", narzekali na ciężkie czasy, wojnę i Prohaskę.

W wigilię zapomina się o tem wszystkiem, a całem sercem oddaje się kultowi Bakchusa. Przy bufecie restauracyjnym widzi się dopiero zdemokratyzowanie zupełne naszego społeczeństwa, obok pana radcy znajdziesz poważnego profesora lub lekkomyślnego poetę, a wszyscy przejęci jedną myślą: wigilię mamy raz w roku, trzeba więc korzystać ze sposobności i bawić się poza domem, aż do wieczora, bo ten spędzić się musi z zasady na łonie rodziny.

O przebiegu wigilijnego wieczoru pisać nie będę, jeden bowiem najzupełniej podobnym jest do drugiego. Co rok powtarza się te same życzenia.

— No! Daj buzi stara... Obyśmy doczekali lepszych czasów!...

Jako podarek gwiazdkowy otrzymałem w tym roku od małżonki parę pantofli. Przypuszczam, że ma to być symbolem mojej władzy, jako pana domu.

Oba dni świąteczne obraca człowiek na wywczasowanie się i psucie sobie żołądka rybkami na zimno i różnymi bałabuchami, po świętach zapomina się nawet o sprawach zagranicznych monarchii, a zabiera się do uporządkowania wewnętrznych przy pomocy olejku rycynowego, który w tym czasie cieszy się ogromnym popytem.

Aptekarze i drogu ści zacierają ręce, teraz dla nich rozpoczyna się prawdziwe żniwo, choć bardziej chwalą sobie czas powielkanocny, w którym niestrawność występuje wprost epidemicznie.

I tak, ani się człowiek spostrzeże, jak przeminą święta. Ostanie dni, które nas dzielą od Nowego Roku, poświęca człowiek na gorzkie rozmyślanie i przygotowanie budżetu na ów dzień radosny, który nazywa się pierwszym. Niestety, końce jeg z zasady się nie schodzą, zwłaszcza, że czeka nas wiele „nadzwyczajnych" wydatków, pod postacią datków noworocznych.

Od samego ranka do późnego wieczora nie zamykją się drzwi twego mieszkania, ludzie, których nigdy na oczy nie widziałeś, dziś spieszą do cię z gratulacyami, a ty trzymaj rękę w kieszeni i płać za to na wszystkie strony.

Tak mniej więcej przedstawia się żywot przeciętnego poczciwego człowieka w tym czasie przełomowym, kiedy żegna się rok stary, a wita nowy, z tem miłem przeświadczeniem, że następca będzie lepszym od poprzednika, choć, o ile mi się zdaje, o obecnych czasach tego powiedzieć nie można, gdyż horyzont polityczny ciągle się zaciemnia, a stosunki komplikują coraz bardziej.

Pocieszajmy się przecież nadzieją, że panowie politycy ustatkują się nareszcie, a zwiastunką owych lepszych czasów, które nas czekają, może być złota dwudziestokoronówka, którą w sam dzień Nowego Roku udało mi się na własne oczy zobaczyć i nawet przez kilka godzin mogłem się nią cieszyć, jako swą niepodzielną własnością.

Oby ona jak najczęściej powracała do nas w tym roku tysiąc dziewięćset trzynastym, to są życzenia kronikarza, płynące z głębi serca wprost w głąb kieszeni... Zawiodły mnie wprawdzie nadzieje, gdyż i w tym roku ominęła mnie nagroda pokojowa z fundacyi Nobla, a chyba nikt inny nie miał do niej większego prawa, jak ja, który jak rok długi pracowałem nad wyrównaniem politycznych różnic pomiędzy europejskiemi mocarstwami. Jeśli mamy pokój, lwia część zasługi należy się stanowczo mnie, powinienbym też w jakiś sposób odczuć wdzięczność społeczeństwa, dla którego z takiem zaparciem [illegible] pracuję!

Nie zawracajmy sobie jednak głowy mrzonkami, co się stało, już się nie odstanie, choć powiem szczerze, że nagroda ta bardzo byłaby mi się przydała, gdyż po Nowym Roku trzeba będzie regulować rachunki świętalne. Ostatecznie zrezygnowałbym nawet z onego złotego medalu, który stanowi dodatek do nagrody, albo przeznaczyłbym go dla konsula Edla, on bowiem, odnajdując Prohaskę w dobrem zdrowiu i bez jakowychś defektów, zasłużył się także dla sprawy pokojowej.

C. i k. dostawca  nadw. i kameralny

GORSET „Her-Ma"

jest arcydziełem sztuki kroju



HERMAN PIESEN

Kraków, ul. Grodzka L. 4

TELEFON 1534.

Salon modeli: Paryż 39 Rue de l'Echiquier.

Wiedeń, Lwów i Mor. Ostrawa

Gorsety „Her-Ma" są niezrównane co do fasonu, wygody i taniości.

W każdej cenie do nabycia.

Wyłączna sprzedaż patent. opasek „La Nea" Dra Fr. Glenarda w Paryżu.

Proszę żądać nowego luksusowego katalogu darmo i opłatnie. Zawiera on najnowsze mody gorsetów

Budzik z głosem dzwonów wieżowych



Nr. 4434 najl. jakości, 30 godzin idący, bijący godziny i półgodziny z budzikiem z donośnymi dzwonkami, w pięknie politurowanej okrągłej ramie o średnicy 30 cm. z tarczą za szkłem i trzema pozłacanemi wagami.

3-letnia gwarancya na piśmie **Tylko K 7·80**

Nr. 4434 1/2 z tarczą świecącą w nocy tylko K **8·40**. Najtańszy okrągły zegar kuchenny, bez budzika z 30 godzinnym werk. sprężyn. 16 cm. średnicy K 3·20

Bez ryzyka! Zamiana dozwol. lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobran. lub za poprzedniem nadesł. należytosci przez PIERWSZĄ FABRYKĘ ZEGARKÓW

HANNSA KONRADA

c. i k. nadwornego dostawcę

w Brüx Nr. 4099 (Czechy)

Główny katalog z 4000 rycin. wysyla się każdemu na żądanie darmo i oplatnie.

Wielkie korzyści

przy zakupnie towarów użytkowych i na prezenta w każdym rodzaju daje firma

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dostawa

Brüx Nr. 4152 (Czechy)

która swój bogato illustrow. Katalog główny zawierający przeszło 4000 odbitek, na żądanie każdemu **darmo i opłatnie** przesyła. Zegarki nikl. K 4·20, zegarki srebr. K 8·40, budziki nikl. K 2·90, zeg. wahadł. K 8·50, zeg. z kukułką 8·50, harmonie 5·— skrzypce 5·80, rewolwery 6·—

Bezpłatnie



wysyłam każdemu mój wielki, bogato ilustrowany katalog główny z 4000 odbitek, **solidnych dobrych i tanich** towarów wszelkiego rodzaju

C. k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

dom wysyłkowy instrumentów muzycznych

w Brüx Nr. 4109 (Czechy)

Skrzypce dla uczniów bez smyczka po Kor. 5·80, 6·50, 7·60, 8·40. Smyczki po K —·90, 1·10, 1·50, 2·—.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

NADOBNE PANIE UŻYWAJĄ TYLKO

MYDŁA PRZETŁUSZCZONEGO Maryana Malinowskiego

Wskutek powiększenia

Zmiana lokalu!

NAJNOWSZE MASZYNY ELEKTR.

Eugeniusz Maryan UNGER

LWOW Chorążczyzna 7 Dom tow. muz

WŁASNEGO WYROBU Pieczęcie kauczuk. i met. HERBY. Napisy, Medale ODZNAKI em. Monogramy

KWARGLE

pikantne, 1 skrzynka 150 szt. ($2^1/_2$ kopy) **za 4 kor.** wysyła fabryczny skład serów

Braci Rolnickich

Kraków, Wielopole 7/n.

Cenniki wszystkich gatunków serów wysyłamy darmo i opłatnie.

Kraków TEATR APOLLO Zielona L. 17

WARYETOWO-KABARETOWY

Od 16—31 grudnia b. r.

Nadzwyczajny program familijny:

!! C. O. Pillanay !! dotąd niewidziany akt na czarnym reku.

Ludwikowski

Klima Dembicka milutki polski słowiczek.

Mella Rode niezwykła subretka międzynarodowa

Agie Norma dotąd niewidziana tancerka i pieśniarka.

Hanns Werner niezwykły humorysta, ulubieniec Wiednia.

?? Effri-Off-Ney ?? Na ogólne żądanie prolongowana

i wiele innych pierwszorzędnych atrakcyi.

Początek o godzinie 9-tej wieczór.

Ceny miejsc zniżone: I-sze miejsce Kor. 2·, II-gie miejsce Kor. 1·—, galerye 60 halerzy

Ceny potraw i napoi są niskie. — **Przy płaceniu** uprasza się zważać na cennik. — Zażalenia należy zgłosić do Dyrekcyi.

Linia Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami

Hamburg — Nowy-York
Hamburg — Filadelfia
Hamburg — Kanada

Hamburg—Brazylia	Hamburg—Ameryka środkowa
Hamburg—La Plata	Hamburg—Wenezuela
Hamburg—Arabia	Hamburg—Kolumbia
Hamburg—Persya	Hamburg—Kuba
Hamburg—Afryka	Hamburg—Meksyko
Hamburg—Indye Zach.	

Antwerpia—Kanada.

Linia Hamburg—Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe

I. kajuta, II. kajuta, III. klasa i międzypokład. Parowce linii Hamburg—Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezent. linii Hamburg—Ameryka, **Wien I, Körntnerstrasse 38**, albo do jej agenta **we Lwowie, ul. Gródecka 95, w Czerniowcach, Herrengasse 16.**

Najlepsze czeskie źródło!

TANIE PIERZE



S. Benisch

1 klg. szarego, dartego kor. 2, lepszego gat. K 2·40, najlep. gat. nawpół białego K 2·80, białego puchowego K 5·10, 1 klg. śnieżnobiałego dartego w najl. jakości K 6·40, K 8, 1 klg. szarego pucha K 6 7, białego K 10, najl. puchu brzusznego K 12.

Przy odbiorze od 5 klg. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16, półpuchem K 20, puchem K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80. 14·80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — Dokładne cenniki darmo i opłacone.

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Wiele setek

podniet do zakupna przedmiotów użytkowych i podarunków wszelkiego rodzaju zawiera mój katalog główny z 4000 rycin, który na żądanie każdemu darmo i opłatnie wysłany zostanie.

c. k. nadw. dostawca

Hanns Konrad dom wys...

w Brüx Nr. 4157 (Czechy).

Niklowe zegarki kieszonk.	K 4·20
Zegarki srebrne	„ 8·40
Zegary pendułowe	„ 8·50
„ z kukułką	„ 8·50
Niklowy budzik	

skrzypce K 5·80, harmonijki ... rewolwer K 5·50,

Najelegantsze ubrania

męskie i z najlepszych materyałów angielskich i krajowych, w cenach najprzystępniejszych, można zamawiać tylko u firmy

M. CZAJA i W. RECHOWICZ, Kraków, ul. Mikołajska 24

Lalki

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

JULIAN MATERNOWSKI FRYZYER DAMSKI I MĘSKI

W KRAKOWIE, ULICA SŁAWKOWSKA L. 2

poleca osobne gabinety dla Pań elektryczne aparaty do suszenia włosów i masażu twarzy.

NOWOŚĆ!!!

W TUTKACH CYGARETOWYCH POD NAZWĄ

„TEMIDA"

poleca znana ze swych wyrobów fabryka

RUDOLFA HERLICZKI W KRAKOWIE.



Ze świata kobiecego.

Mody nowego roku.

W dziedzinie mody zapowiada się nowy przewrót. Stała się rzecz niespodziewania, której znaczenie doceniać mogą w całej pełni tylko ci, którzy bezpośredni udział biorą w tworzeniu mody. Nowy rok rozpoczynamy pod znamiennem hasłem poszerzenia spodnic. Zdawało się, że obecnie modne wąskie spodniczki tak już opanowały rynek zbytu, iż o jakiejś zmianie w tym kierunku na długi czas nie może być mowy. Tymczasem nadchodzą z Paryża wiadomości, że w zapatrywaniach kół rozstrzygających o postulatach mody zaszła zasadnicza zmiana i powoli powrócimy do dawnych szerokich spodnic. Wprawdzie wydano hasło: „powoli i bez nagłych przewrotów“, ale zasadniczo sprawa już jest zdecydowana i w najbliższych tygodniach podamy



Kostyumy sportowe; męski, spodnie z angielskiej materyi, wysokie kamasze i szara kurtka z zielonym kołnierzem; damski z białego sukna, kamasze do owijania.

illustracye nowych wzorów sukien według nowych wymagań.

Mimo, iż tkwimy jeszcze w całej pełni w zimie, zaczynają się pojawiać już jasne kolory w toaletach i materyach. Za *clou* mody uważać można jednak tylko kolory niebieski i popielaty.

W fasonach sukien utrzymują się dyrektywy spokojne. Żakiety są noszone stosunkowo krótkie i sięgają tylko cokolwiek poza pas. Spodnice mają częstokroć przybranie z wolanów, a także i dłuższe żakiety mają zamiast długich poł wolany.

Płaszcze sięgają do trzech czwartych długości sukien i są bardzo obszerne. Charakterystycznem jest znaczne wycięcie kołnierza z przodu oraz rękawy bardzo szerokie, u dołu dosyć wąsko ujęte.

W dziedzinie bluzek wprowadzono nowość, która swe powstanie zawdzięcza obecnej wojnie bałkańskiej. Zwrócono mianowicie uwagę na piękne hafty bułgarskie i zastosowano je do ubrania bluzek. Robione one są bądź na krepie, bądź też na jedwabiu. Oryginalne hafty bułgarskie są jednak bardzo barwne. W zastosowaniu do mody złagodzono tę ich barwność i zazwyczaj kombinuje się tylko dwa albo trzy kolory. Zielony, niebieski, czerwony i żółty, oto barwy, których dobiera się do haftów, wykonywanych na tle białem albo w kolorze *ecru*, na których to tłach najpiękniej się przedstawiają.

Hafty bułgarskie doskonale nadają się do t. zw. bluzek ruskich. Przybiera je się nimi z przodu i w około szyi.

Obok bluzek bułgarskich wielkiem uznaniem cieszą się bluzki koronkowe. Koronki te kombinuje się w dowolny sposób z lekkimi materyami.

Specyalną uwagę zwrócono także na kołnierze przy sukniach i bluzkach. Ogólnie ubiera je się koronkowymi kołnierzami, żabotami lub riuszami. Najbardziej rozpowszechnionym jest kołnierz a la *Robespierre*, choć w niektórych szczegółach poddano go różnym reformom, zwłaszcza co do koloru. Robi



Suknia wieczorowa, pokryta tiulowem przybraniem obszytem futrem.

się je więc w kolorze czarnym lub jasno kremowym w kombinacyi z białym lub *ecru* żabotem.

Również cieszą się uznaniem duże żaboty z koronek *Valenciennes* w połączeniu z tiulem o łagodnych barwach. Moda pozwoliła także, aby żaboty przybierano futrami, a więc n. p. gronostajem lub skunksem.

Wielkie znaczenie w obecnym sezonie uzyskały sobie wstążki. Używa ich się obficie do riusz, na paski, przepinki i do ubierania toalet balowych. Nowością są kwiaty z delikatnych wstążek jedwabnych, które w połączeniu z sztucznymi liśćmi przedstawiają bardzo wdzięczną całość.

Wróciła się również dawno zapomniana moda noszenia na szyi wstążeczek lub aksamitek jako przepasek. Tylko moda przybrała o tyle te wstążeczki, iż przepisuje, aby były wyszyte w kwiaty lub naszyte perlami.

Kilka słów jeszcze wypada poświęcić rękawiczkom. W obecnym karnawale pierwszeństwo zyskały rękawiczki ze skóry matowej, *glacé* uznano za mało eleganckie. Wzięto także pod uwagę i tę okoliczność, że matowa skóra na mrozie nie twardnieje, a przez to o wiele lepiej trzyma ciepło. Najelegantszymi na wieczór rękawiczkami są białe, w kolorze kości słoniowej lub jasne drap; na wizyty używa się rękawiczek w kolorze *beige*, jasne *paille* lub pastelowo-popielate.

Do kostyumów używać się powinno rękawiczek w kolorze sukni ze skóry antylopy. Rękawiczki irchowe nie są już modne i noszone są tylko w dziedzinie sportu.

Zaznaczyć należy, że obecna moda dobitnie pod-



Kostyumy sportowe. 1. ciemnobrązowa spodniczka i malinowy żakiecik, 2. szerokie spodnie ciemne, sweater z gładkimi rękawami, biały szal z popielatą frenzlą, 3. Spodniczka do spięcia w formie spodni i zielony sweater.

kreśla, iż nie oznacza wcale dystynksyi noszenie rękawiczek bardzo obcisłych. Psują one rękę, która w ciasnej rękawiczce robi wrażenie masy mięsa gwałtem wtłoczonej w ciasnym futerale.

Nadto ciasne rękawiczki pozostawiają na rękach znaki od szwów, które po zdjęciu psują wrażenie pięknej i kształtnej rączki. Zresztą moda szwedzka, najbardziej kompetentna w tej materyi, wyraźnie powiada, że rękawiczka powinna w lekkich fałdach pokrywać rękę. Eleonora Duse, znana z piękności rąk, nosi rękawiczki zawsze o numer większe.

W.

Światowy magazyn **tylko gotowej konfekcyi damskiej**
Au Bonheur Des Dames, Kraków
ulica Floryańska L. 10

POLECA płaszcze, raglany, kostyumy angielskie, aksamitne, pluszowe żakiety i płaszcze futrzane.
Wybór wielkomiejski. Ceny niebywałe niskie



ARTYKUŁY TOALETOWE

Perfumy, mydła, kremy, pudry. Środki do barwienia i konserwowania włosów. — Woda kolońska.

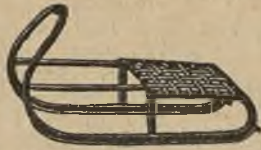
Proszki i pasty do konserwowania jamy ustnej i zębów, **kremy** do pielęgnowania cery: „Neige de fleurs" **krem** na wydelikatnienie rąk.



„PNEUMO" najlepszy aparat do masażu twarzy, usuwa zmarszczki, odżywia i odświeża nawet zwiędłą cerę. Cena wraz z sposobem użycia Kor. 6·— za komplet.

SPORT ZIMOWY.

SANKI różnych modeli.



NARTY (SKI) i wiązania do tychże.

Wszelkie przybory do sportu zimowego w największym wyborze.

Thermos flaszki do przechowywania płynów w jednakiej temperaturze.

Ochraniacze uszu od zimna.
Ogrzewacze rąk. Worki turystyczne.

polecają najtaniej

Reim i Spółka Kraków, Rynek 37.

APARATY GIMNASTYCZNE pokojowe do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała systemu Sandow, Whitely i innych w największym wyborze



KALOSZE rosyjskie i amerykańskie.
LAWA proszek do czyszczenia naczyń i sprzętów kuchennych.



Papierosy i cygara mentolowe do odzwyczajenia się od palenia tytoniu.

Morathon domieszka do tytoniu.

Panie Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie żadnego masła ani nic podobnego dopóki nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

BLAIMSCHEINA „UNIKUM" MARGARYNY

„UNIKUM" nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.

„UNIKUM" jest z najczystszego i najlepszego tłuszczu zwierzęcego z domieszką śmietany pasteuryzowanej i dlatego posiada **największą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowy.

„UNIKUM" nie jest produktem sztucznym, tylko **czystym naturalnym.**

„UNIKUM" jest o **50%** **tańszy** i o wiele wydatniejszy od masła.

TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym **jedynym i prawdziwym** środkiem mogącym służyć zamiast masła, który **wszystkie dotąd** inne zachwalane środki **przewyższa.**

Wyrób **„UNIKUM" BLAIMSCHEINA** jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy **w błąd wprowadzić** i używajcie zamiast masła przy
smażeniu
pieczeniu
gotowaniu
jako **dodatek do chleba**
wyłącznie
BLAIMSCHEINA „UNIKUM" MARGARYNY

Wszędzie do nabycia! Próbki darmo i opłatnie!

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.

S. GRUDZIŃSKI i T. BERGER, KRAKÓW

ul. Szewska L. 22/2. — Telefon Nr. 305



Pathéfon jest najdoskonalszym instrumentem doby współczesnej. Zadowala najwybredniejsze wymagania artystyczne. Jest najlepszym przyjacielem rodziny i najmilszą atrakcyą zebrań towarzyskich. Gra niezmordowanie i bez przerwy do tańca. W najzapadlejsze zakątki kraju wnosi świeży powiew wysokiej a każdemu dostępnej kultury i w obrębie ogniska domowego pozwala cieszyć się rozrywkami, dostępnemi dotąd tylko dla mieszkańców stolic.

Pathéfon z tubą lub bez tuby, gra bez zmiany igły, szafirem. Płyty nie niszczą się i **grają zawsze czysto.**

Co miesiąc nowości! **Katalogi darmo!**

Serya operowa: Carmen, Trubadur, Favoryta, Rigoletto.

Nowe zdjęcia Slezaka na płytach 35 cm.



Baczność!
Precz z blagą.

Dla cierpiących na przepuklinę i to w najcięższych wypadkach bez najmniejszego bólu wprowadza i wykonuje według kanału przepuklinowego **pasy przepuklinowe.**

Jedyny zakład Bandażo-ortopedyczny
H. Bogdanowicza
Kraków, Floryańska 9 a.

Poleca również: **Sznurówki i pasy brzuszne, przyrządy do równania** różnych części ciała.

Dla Pań damska obsługa.

Na żądanie mogę przybyć osobiście.

Do Ameryki i Kanady



przeprawia najlepiej

Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka **99.**

Cena przeprawy z Tryestu do N. Yorku III. kl. od osoby dorosłej **K 170·—**, dzieci poniżej lat 12 **K 85·—**. plus Kor. 20·— podatku amerykańskiego od osoby.

Odjazd z portu **w Tryeście:** Pannonia: d. 30 stycznia 1913, Ultonia: dnia 4 marca 1913.

Z Liwerpolu: Lusitania: (najszybszy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 4|1, 25|1, 15|2 1913 r.
Mauretania: dnia 11|1, 1|2 1913 r.



SCIBOROWSKI.K

Kraków, ul. Floryańska L. 13
poleca
NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY:

Płaszcze angielskie i pluszowe, **Kostyumy, Szlafroki, Suknie, Bluzki** jedwabne i gazowe, **Kapelusze, Swetery** i **Czapki sportowe** i wszelkie nowości w zakres towarów modnych wchodzące.

Ceny umiarkowane. **Towar doborowy.**

Rocznie przeszło 10 milionów Koron wydajemy na świece stearynowe wyrobu ZAGRANICZNEGO.

PALĄ SIĘ RÓWNO OSZCZĘDNIE nie kopcą.

KRAKOWSKA FABRYKA MYDŁA
C. ŚMIECHOWSKI
Spółka z ogran. odpow. w Krakowie.
NAJZNAKOMITSZY WYRÓB KRAJOWY.

ŚMIECHOWSKI
MARKA OCHRONNA.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

23

— Jednakże przypadek, któremu zapewne detektyw Paulin Broquet pomagał — zdziałał, iż pewnego dnia detektyw na wyścigach zabaczył młodego attaché gabinetu konferującego w zacisznem miejscu za trybunami, z jakimś eleganckim sportsmenem. Paulin Broquet z ukrycia widział, jak Raynaud zamienił szybko szeptem kilka zdań z sportsmenem, oglądając się przytem niespokojnie na wszystkie strony, poczem uścisnął mu mocno dłoń i znikł w tłumie.

Sportsmen opuścił natychmiast pole wyścigów, wsiadł do automobilu i odjechał w stronę Paryża. Ale w tej chwili, gdy zamykał drzwiczki powozu — Paulin Broquet dojrzał jego twarz i poznał go. Był to James Benamol.

ROZDZIAŁ VI.

Na drugi dzień rano Paulin Broquet znajdował się w swem biurze, położonem w sąsiedztwie biura szefa bezpieczeństwa. Połączył się z biurem telefonów i zażądał pewnego numeru. Nie mógł się jednak doczekać. Nareszcie zadzwoniono. Paulin Broquet pochwycił słuchawkę.

— Czy to ty Gabryelu?

— Tak jest, panie szefie.

— Dobrze. Czy nie słyszałeś dzwonka?

— Nie, czekam tu oddawna i dopiero teraz...

— Dobrze, dobrze, słuchaj więc...

Ale Gabryel przerwał, wołając gwałtownie: Hallo!

— Hallo! Panie szefie, nic nie słyszę!

— Ogłuchłeś?

— Ależ nie, ale słyszę jakieś terkotanie!

— Nic podobnego.

— A teraz ktoś się śmieje.

— Oszalałeś, mój chłopcze! To druty huczą — zjawisko najzwyczajniejsze.

— Jednakże...

— To samo słyszeliśmy z panem szefem bezpieczeństwa podczas rozmowy w dniu, kiedy popełniono zbrodnię na ulicy Saint Marc. Ale inżynierzy wyjaśnili nam, że to się często zdarza. Ale nie o to chodzi. Muszę się z tobą widzieć. Przyjdź tu zaraz. Czekam

— Dobrze, panie szefie.

Paulin Broquet zawiesił słuchawkę i zwrócił się do L'Amorce, który był obecny przy tej scenie.

— Za chwilę Gabryel zatelefonuje z innego punktu. Koło zacznie się ścieśniać.

Wskazał na plan Paryża, na którym w różnych miejscach nakreślone były niebieskim ołówkiem krzyżyki.

— Z tych punktów ty i Gabryel telefonowaliście do mnie w różnych porach dnia. I zawsze słychać było szmery i śmiech. Zwężając coraz bardziej to koło doświadczeń, dowiemy się wreszcie, w którem miejscu usadowili się bandyci, podsłuchujący nasze rozmowy i przeszkadzający nam w porozumieniu się.

Wskazał pomocnikowi punkty, z których miał telefonować i L'Amorce oddalił się.

Paulin Broquet postanowił odkryć posterunek bandytów w wyżej opisany sposób. Żeby ich jednak wcześniej nie spłoszyć, udawał przy rozmowach telefonicznych, że nie przywiązuje żadnego znaczenia do słyszanych szmerów i hałasów.

Stopniowo koło zwężało się, telefonowano z punktów coraz bliższych i zawsze słychać było te same odgłosy. Paulin Broquet przyszedł do przekonania, że połączenie posterunku bandytów z główną linią musi się znajdować w sąsiednim Pałacu Sprawiedliwości.

— To byłoby zabawne — rzekł do swych pomocników, którzy powrócili z wyprawy — gdyby Zigomar urządził połączenie w jednej z sal sądowych, lub w biurze szefa bezpieczeństwa. Zresztą niema już innych punktów, połączenie musi mieć miejsce w jednym z tych dwu gmachów. L'Amorce podniósł głowę i wpatrując się w swego szefa rzekł:

— A co pan powie, panie szefie o tym dziwnym śmiechu, który słychać podczas rozmów.

— Mówisz o tym śmiechu nosowym, dziwnym, niepodobnym do śmiechu ludzkiego.

— Tak jest, panie szefie, zastanawiałem się nad tym śmiechem i nie mogę pojąć, co za stworzenie go wydaje.

Paulin Broquet zamyślił się przez chwilę, zapalił papierosa, poczem włożył na głowę kapelusz. Odruchowo sięgnął do kieszeni, żeby przekonać się, czy ma przy sobie broń.

— Poczekajcie tu na mnie chłopcy — rzekł i szybko wyszedł, pozostawiając zdziwionych nieco swych pomocników.

Udał się wprost nad Sekwanę i zatrzymał się przed sklepikiem przekupnia ptaków koło Pont Neuf. Stało tam już kilkunastu gapiów i detektyw przybrawszy minę poczciwego mieszczucha, zmieszał się z nimi. W sklepie było mnóstwo klatek, a w nich różne ptaki egzotyczne, między któremi duża ilość papug. Wszystko to hałasowało w niemożliwy sposób. Paulin Broquet, przyglądając się ptakom, żartując z gapiami, rzucał od czasu do czasu spojrzenia w głąb sklepu. Dojrzał tam kobietę w okularach i czepeczku, zajętą czytaniem gazety i mężczyznę, który przygotowywał jedzenie dla ptaków. Pod pozorem, że chce się lepiej przyjrzeć białej papudze, która głośno rozprawiała, zbliżył się do drzwi, potem odsunął się powoli, przeszedł na most, popatrzył na Sekwanę, i po chwili, spojrzawszy na zegarek, wolnym krokiem zawrócił w stronę swego biura. Obszedłszy Pałac Sprawiedliwości, przyjrzawszy się uważnie jego fasadzie i dachowi, detektyw w pół godziny po wyjściu powrócił do biura, z uśmiechem na twarzy.

— No, moi chłopcy — rzekł do swych pomocników, teraz pozostaje nam tylko znaleźć punkt, w którym Zigomar połączył swój posterunek telefoniczny z główną siecią.

Punkt ten znalazł wkrótce detektyw na dachu Pałacu Sprawiedliwości, udawszy się tam wraz z Gabryelem w przebraniu robotniczem.

— Bardzo dowcipnie się urządzili — rzekł detektyw — ale żarty ich dosyć długo już trwają. Teraz na nas kolej.

Wracając z tej wycieczki, Paulin Broquet wstąpił do biura sędziego śledczego i poprosił o dwa blankiety z rozkazem aresztowania.

— Jest to pewna para — rzekł sędziemu, która popełnia niedyskrecye. Niedługo otrzyma pan bliższe wyjaśnienie.

Otrzymawszy żądane papiery, powrócił do swego biura.

— Ty, L'Amorce — rzekł — zatelefonuiesz do mnie z jakiegokolwiek punktu, naprzykład z biura pana Simonet.

— W ministerstwie spraw zewnętrznych?

— Tak. Zatelefonujesz do mnie, że minister chce się ze mną widzieć.

— Dobrze, panie szefie.

— Gabryel będzie tutaj i odpowie ci, że mnie niema, ale stawię się za chwilę. Ale to nie jest najważniejsze. Słuchajcie teraz uważnie. Rozmawiajcie ze sobą jak najdłużej, dopóki nie usłyszycie tych słów: „Ach wstrętny ptak! ugryzł mnie w palec!"

— Któż powie te słowa?

— Usłyszycie je przez telefon, to wystarczy. Zrozumieliście?

— Tak jest, panie szefie.

— Dobrze. Teraz spiesz się L'Amorce. Zatelefonujesz punkt o pierwszej.

O oznaczonej godzinie Gabryel stał przy aparacie, czekając na dzwonek.

W tym samym czasie przed sklepem z ptakami zatrzymała się stara kumoszka, w niebieskich okularach. Patrzyła z zachwytem na papugi i mruczała wzruszonym głosem:

— Jaquot! mój drogi Jaquot!

Przekupka, stojąca na progu, usłyszała:

— Chciałaby pani nabyć papugę mówiącą, zapytała uprzejmie.

— Mówiącą?

— Tak, mam papugi tak gadatliwe, jak adwokaci.

Kumoszka westchnęła:

— Ach, miałam taką papugę i zdechła mi!

— Może pani zechce wybrać inną.

Kumoszka weszła do sklepu i opowiedziała szczegółowo historyę swego „Jaquota", wszystkie jego zalety i wady. Używszy swemu zmartwieniu, poczęła oglądać papugi i pytać o ceny. Podczas tych rozmów i targów w głębi sklepu począł rozlegać się jakiś dziwny szmer. Było to jakby bębnienie palcami po szkle.

Kumoszka nie zwróciła na to uwagi, zajęta ptakami przekupka spojrzała jednak w tamtą stronę niespokojnie. Mąż jej powstał i podszedł do kąta, skąd rozlegał się ten szmer. Przekupka uspokoiła się natychmiast i poczęła wychwalać zalety ptaka, którego wybrała kumosza. Ta ostatnia, zachwycona papugą, wyciągnęła rękę, żeby ją pogłaskać. Ale w tej chwili cofnęła ją z krzykiem:

— Ach! wstrętny ptak! Ugryzł mnie w palec!

— Nie zna jeszcze pani — uspokajała ją przekupka. — Ale wogóle jest bardzo łagodny i łatwo się przywiązuje.

Oziębiona nieco w swych zapałach kumoszka powiedziała, że się namyśli i przyjdzie jutro z ostateczną odpowiedzią.

W godzinę później Paulin Broquet wchodził do swego biura, gdzie nań czekali L'Amorce i Gabryel.

— Coście słyszeli? — zapytał.

— Hałas, terkotanie, śmiech — to, co zawsze.

— I nic więcej?

— Owszem, słyszeliśmy zdanie: „Ach! wstrętny ptak! Ugryzł mnie w palec!"

— Nie poznaliście mego głosu?

— Pana głosu?

— Tak, to ja mówiłem! Teraz wszystko jest jasne!

Detektyw opowiedział, jak odkrył stacyę telefoniczną Zigomara w sklepie z ptakami, jak dojrzał druty, prowadzące z tego sklepu do Pałacu Sprawiedliwości. Poczem rzekł:

— Teraz nie mamy chwili do stracenia. Chodźmy, schwytamy tę parę ptaszków, która ukrywa się wśród papug.

W chwili, gdy detektyw wychodził z gmachu z kilku swymi ludźmi, żeby zaaresztować tych dwu członków bandy Zigomara, policyant podał mu klatkę z wspaniałą papugą.

— Przyniesiono to w tej chwili i polecono oddać panu, panie szefie. Jest też kartka.

Detektyw przeczytał:

„Papuga będzie żyła sto lat. Nazywa się Jaquot. Gada, jak adwokat!"

ROZDZIAŁ VII.

Paulin Broquet roześmiał się.

— Dobry dowcip — rzekł. — Zigom[...] nam znać, żebyśmy się nie fatygowali. D[...] W każdym razie zwycięstwo należy do nas,

liśmy ich stacyę, opuścili ją, możemy więc teraz telefonować spokojnie, nikt nam nie przeszkodzi.

Oddał klatkę z papugą policvantowi.

— Miejcie o niej staranie. Będzie się nazywała Izigo.

Poczem wyszedł na ulicę.

— Mamy ładną pogodę — rzekł głośno do swych pomocników. — Sprawy wszystkie na dziś załatwione. Jedźmy za miasto.

Wsiedli we trzech do automobilu, który ruszył w stronę Wersalu. Zjedli tam śniadanie w jednej z restauracyi i udali się na pole ćwiczeń aeroplanów. Napatrzywszy się na wzloty oficerów, przejechali na pole ćwiczeń artyleryi.

— W tych dniach, a może nawet dzisiaj, specyalna komisya ma badać nową armatę — rzekł Paulin Brcqet. — Pisma techniczne wspominały o tem i bardzo bym się zdziwił, gdybym wśród ciekawych nie napotkał Niemców i Japończyków.

Istotnie, gdy podjechali do pola ćwiczeń, otoczonego pikietami, zobaczyli na wzgórku z kamieni grupę osób, przyglądających się ćwiczeniom przez lornety. Między niemi znajdowała się też młoda, bardzo piękna i elegancka kobieta. W grupie znajdował się też Japończyk.

Gdy detektyw z pomocnikami zbliżyli się do wzgórza, jeden z grupy, mężczyzna wysokiego wzrostu, ubrany w angielski turystyczny strój, zwrócił się do towarzyszy i rzekł coś szeptem po angielsku.

Paulin Brcquet dosłyszał to i uśmiechnął się.

— Jes, Jes — odparli towarzysze turysty.

— Mogliby tak samo dobrze powiedzieć: „ja, ja" — rzekł półgłosem detektyw — to na jedno wychodzi.

— Jednego z tych panów mam szczęście znać — wtrącił L'Amorce — pewnego dnia byliśmy obaj kelnerami w restauracyi, gdzie jadł śniadanie p. Simonet z przyjaciółmi. Nie podobał się on kapitanowi La Rochardie i ja go zastąpiłem. Turyści „angielscy" wkrótce opuścili pagórek, wsiedli do stojącego niedaleko automobilu i odjechali. Japończyk został na miejscu, na chwilę tylko odjął od oczu lornetę i odwrócił się za odchodzącymi.

L'Amorce, dojrzawszy jego twarz, drgnął.

— Tego Japończyka spotkałem w sali drukarni w Londynie, gdzie męczono kapitana La Rochardie.

Paulin Brcqet odpowiedział na to chrząknięciem i zapalił papierosa, zdając się być zajętym tylko tem, co się działo w polu. Ale ćwiczenia skończono, odezwał się sygnał na zaprzestanie ognia. Na polu poczęły się ukazywać grupy oficerów. Japończyk schował lornetę do futerału i zabierał się do odwrotu. Przechodząc koło L'Amorce, rzucił nań okiem, zmarszczył lekko brwi, jak gdyby coś sobie przypominał, wreszcie podszedł bliżej i kłaniając się, zapytał:

— Przepraszam pana, zdaje mi się, że spotkaliśmy się niedawno w Londynie?

— Tak jest — odparł L'Amorce — widzieliśmy się u pewnego drukarza, gdzie zamawialiśmy litografie.

Japończyk wyciągnął rękę i uścisnął mocno dłoń L'Amorce.

— Może więc — ciągnął doskonałą francuszczyzną — będzie pan coś wiedział o zdrowiu kapitana La Rochardie, który padł wówczas ofiarą przykrego wypadku?

L'Amorce odparł, że kapitan ma się doskonale.

— Jeżeli spotka pan kiedy kapitana, zechce mu pan oświadczyć odemnie wyrazy szczerej sympatyi i uwielbienia. Jestem kapitan Tokiro, z ambasady japońskiej.

Ukłonił się i odszedł powoli.

— Ten przynajmniej — rzekł Paulin Broquet — spełnia lojalnie swoje rzemiosło szpiega. Stopniowo widzowie opuszczali pole ćwiczeń, za nimi odjechali też oficerzy, pozostała tylko młoda kobieta. Paulin Brcquet podrapał się w głowę.

— Hm, hm — rzekł — o ile mi się zdaje, ta kobieta nie należy do wojskowych, jednakże bardzo interesuje się ćwiczeniami artyleryi.

Detektyw odprowadził swych ludzi nieco na bok i obserwował młodą kobietę. Wreszcie oczekiwanie jej dobiegło końca. Podszedł do niej oficer, pułkownik de Fontgrive. Młoda kobieta powstała, pułkownik podał jej ramię i oboje oddalili się w stronę powozu.

— Nie mamy tu nic więcej do czynienia — rzekł Paulin Brcquet — wracajmy do Paryża. L'Amorce, dziś wieczorem powiesz mi, jakiego rodzaju są stosunki tej kobiety z pułkownikiem.

Aż do Paryża — detektyw nie odezwał się ani słowem. Gdy znalazł się w swojem biurze z Gabryelem — zapytał.

— Czy przypominasz sobie dosyć ciekawą sprawę, którą zajmowałem się przed trzema laty w Tulonie?

— Tak jest, panie szefie. Chodziło o pewnego oficera marynarki, któremu skradziono bardzo ważne papiery.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sztuka stosowana a nasz przemysł.

W rozwoju naszego rodzimego przemysłu, zwłaszcza o ile w zakres jego wchodzą pierwiastki artystyczne, coraz bardziej utrwala się dążenie, aby spożytkować to, co daje nam nasza rodzima sztuka. Na pierwszy plan wybijają się przemysły zwłaszcza tego rodzaju jak introligatorstwo, gdzie artystyczne zdobnictwo ma szerokie pole do popisu. Specyalnie doskonałe zastosowanie w tym dziale znalazły artystyczne zdobycze polskiej sztuki stosowanej.



Dzięki zabiegom szeregu artystów polskich, którzy na tę dziedzinę przemysłu zwrócili uwagę, mamy dzisiaj już duże zdobycze do zaznaczenia, które w introligatorstwie naszem wyrobiły kierunek nowy, o wybitnych cechach artystycznych, uznawany nawet poza granicami Galicyi.

Wiele w tym kierunku zdziałał znany w Krakowie zakład galanteryjno-introligatorski p. **Roberta Jahody**, mieszczący się obecnie w obszernym własnym lokalu przy **ul. Gołębiej L. 4.** Z zakładu tego wyszło już szereg prac introligatorskich, projektowanych przez znanych polskich artystów, które śmiało mogą konkurować z zagranicą.



Wśród nich wyróżnia się wykonaniem śliczny mszał, ofiarowany do kościoła N. P. Maryi w Krakowie, którego illustracyę w dzisiejszym numerze zamieszczamy. Projektował oprawę artysta-malarz Henryk Uziembło. Wykonana ona jest z grubej skóry safianowej, a rysunki oparte na motywach krakowskich. Mszał ten wystawiony był na wystawie w Częstochowie, gdzie wyroby p. **Roberta Jahody** uzyskały złoty medal jako zaszczytne odznaczenie.

Wszystkie wyroby tej firmy zaopatrzone są marką ochronną według rysunku artysty malarza Fabiańskiego

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył J. Heyman, Warszawa.

Pierwsza-druga nazwa miasta,
Druga-trzecia wyrob z ciasta,
Wszystko do palenia służy
Zgadnij, jeśli cię n'e znuży.

Trójkąt magiczny.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami Pierwszy rząd pionowy i poziomy, podadzą nazwisko znanego polskiego poety.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Inaczej parowanie 3. Choroba nerwowa. 4 Najwyższa szkoła. 5 Sorawozdanie. 6 Miasto we Francyi 7 Drzewo. 8. Zakaz 9. Słynny Japończyk. 10. Zamek. 11. Spółgłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył W Zachwatowicz, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie: O C e s i n! M i e ć t a n i e w i n o!...

Przysłowiówka.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Z każdego przysłowia wyjąć siedm razy, idąc z góry, po jednej głosce i ułożyć z nich inne polskie przysłowie:

Kto miecz trzyma, pokój miewa.
W starym piecu dyabeł pali.

Łamigłówka literacka.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Znaleźć szereg utworów podanych niżej pisarzy. Końcowe ich głoski. czytane z góry na dół, utworzą tytuł utworu A. E Odyńca.

Kraszewski?
D'Anunzio?
Reymont?
Onnet?
Berent?
Asnyk?
Dygasiński?
Miecznik?
Sieroszewski?
Kaczkowski?
Przybyszewski?
Becikowski?
Prevost?
Arystofanes?

Łamigłówka.

Ułożył F. Gottfried, Kołomyja.

Litery środkowe, czytane z góry na dół, utworzą to, o czem teraz wszyscy mówią i piszą.

— ra
on —
— ść
al —
— ra
że —
— wa
pa —
— ep
gd —
— le
ca —
— sa
ra —
— ko
łó —
— to
ró —
— bt

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Jan Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:
P a l! L e c i w r o n a z t y m! T y k, z, z.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Jan Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:
G, g, P i e t r e k n o s i j a j k a p r z e z t e n r o w e r.

R E B U S.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *W. Przyborowskiego:* **Mgławica.**